Nr. 176 | Kraków, niedziela 30 lipca 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 19. (Telefon Nr. 398).

Prenumerata miesięczna: z przesyłką 2 K, bez przesyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. amerykańskich.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 48 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Konto czekowe Nr. 34.995.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Drohobycz.

Mowa tow. posła dra Diamanda,

wygłoszona w Izbie posłów 25 lipca.

Panowie! Do zagajenia każdej nowej sesyi należy zawsze ku memu zmartwieniu — mówię to otwarcie — debata o nieszczęsnych wyborach galicyjskich. Jest to, że tak powiem **galicyjska debata adresowa,** odpowiedź Galicyi na mowę tronową. Ilekroć odbyły się w Galicyi nowe wybory, tylekroć przychodzi wielka część posłów ze skargami nietylko na świeżo przeprowadzone wybory, lecz na zło zasadnicze, które winne jest tych wszystkich nadużyć, na administracyę kraju.

Jeżeli szanowny prezes Koła polskiego zwraca się do nas z prośbą, żebyśmy nie oskarżali kraju, to chętnie tak postąpimy, bo kraj to my wszyscy, a oskarżamy tylko drobną cząstkę ludności galicyjskiej, mianowicie klasę rządzącą, której nie dosyć żadnego nadużycia i gwałtu, by się tylko przy władzy utrzymać. Jeżeli dr Biliński, poseł rzeszowski, skarży się tu, że te nieszczęśliwe wypadki tak się mnożą, że właśnie ostatnie i przedostatnie wybory były tak krwawe, to nie jest to rzecz przypadkowa, lecz pozostaje ona w ścisłym związku z powszechnem prawem wyborczem: walka możnowładców o utrzymanie swej władzy mimo zmienionych form, bezwzględność, o której wspomniałem, powodują z natury rzeczy zwiększenie się tarć i mnożenie się nieszczęśliwych zdarzeń. Nie jest to przypadek, że właśnie w Drohobyczu wyraziło się to w tak ostry, w tak straszliwy sposób.

Co to jest Drohobycz?

Nie znacie, panowie, Drohobycza. Właściwie powinnoby się każdego posła zobowiązać, żeby się zapoznał z tym kawałkiem kraju, z jego niezwykłą konfiguracyą, jakiej drugiej niema może na całym europejskim kontynencie (Poseł Daszyński: Z wyjątkiem Rosyi!) — wyjąwszy Rosyę z jej zupełnie odmiennemi formami i zjawiskami.

Są to zjawiska, jakie obserwuje się tylko w krajach świeżo zdobytych dla kultury, w Klondyke, w krajach z kopalniami złota itp., gdzie stosunki społeczne są jeszcze zupełnie pierwotne i nieuporządkowane.

Oddawna już panują w Drohobyczu takie stosunki. Przedtem był Drohobycz miasteczkiem galicyjskiem, jak każde inne, niezajmującem, ze wszystkiemi temi zjawiskami, jakie się widzi w małych miasteczkach prowincyonalnych. Ale w miarę, jak rozpoczęto eksploatować wosk ziemny i naftę, jak zaczęli tam przybywać ludzie, który już wszystkiego próbowali w życiu i wzorem poszukiwaczy złota bez względu na środki stali się panami tych skarbów ziemi, w miarę jak przez noc z głodnych łupu rozbójników stali się milionerami, ukształtowały się stosunki tak, jak wyglądają dzisiaj. Owi rozbójnicy, którzy zagrabili ziemię, toczyli z napływającymi świeżo, z tymi, którzy również chcieli wziąć udział w tych łupach, dziką, bezwzględną walkę i wszystko wykorzystywano w tej walce. O parę kilometrów znajduje się c. k. sąd obwodowy, c. k. starosta, urzędy podatkowe — same austryackie instytucye kulturalne. (Wesołość. Głos: Prawdziwie austryackie!) Niema u nas nic nieprawdziwie austryackiego, wszystko jest prawdziwie austryackie. — Potentaci Drohobycza byli panami sądów powiatowych, starostw, urzędów podatkowych. Urzędników mianowali i oddalali tamtejsi potentaci — omal, że nie powiedziałem: hersztowie rozbójników. Gdy przyszedł starosta, który miał nieco poczucia obowiązku, — nie zdarzało się to często, — ludzie ci usuwali go. Pewnego dnia — nie wiedząc, za co — został przeniesiony. Jeżeli sędzia powiatowy nie był posłuszny, także został przeniesiony. Jeżeli inspektor podatkowy nie był posłuszny, także został przeniesiony. Tak długo wymieniali ludzi, aż znaleźli odpowiedniego.

Mordownia drohobycka.

Pewien mój znajomy zapytał niedawno starego, prawdziwego wilka drohobyckiego: „Ilu ludzi leży pogrzebanych w borysławskich kopalniach wosku ziemnego tak, że o tem nikt nie wie?“ Ów doświadczony człowiek odpowiedział: „Sądzę, że będzie ich tysiąc do dwóch tysięcy“. (Głosy: Słuchajcie!). Nie myślcie, panowie, że w samym Drohobyczu nie było reakcyj przeciw temu. W latach ośmdziesiątych powstały gazety, które to zwalczały. Ale były przez tamtych ludzi krwawo zwalczane. Owi kupieni starostowie i sędziowie, cała administracya państwowa i autonomiczna, wszyscy oni robili z tymi bojownikami przeciw korupcyi to wszystko, czego tylko sobie życzyli potentaci.

W początkach eksploatacyi wosku ziemnego przybył tam pewien technik z Holandyi, właściciel przywileju na przetwarzanie wosku (Poseł Daszyński: Van Hecht!) tak jest, Van Hecht, któremu Drohobyczanie byli zobowiązani do wielkich świadczeń. Pewnego dnia zniknął ten człowiek w kotle z gotującą się parafiną! Nie brał już potem pieniędzy...

Panowie! Znane są wypadki, że właściciele kopalń wosku jeden drugiego wtrącił do „jamy“. Były o to rozprawy karne. Wiadomo, że gdy się kopalnie paliły i robotnicy chcieli się wydostać, a groziło niebezpieczeństwo nagromadzonemu towarowi, właściciele zamknęli kopalnie, żeby uratować towar bez względu na życie robotników. Nie działo się to w najnowszych czasach, ale nie zrozumie się Drohobycza, jeżeli się nie zna tych zjawisk pierwotnych. Tak zginęły w tamtejszych kopalniach tysiące ludzi, o których nikt nie wie.

Ochronne ustawodawstwo robotnicze nałożyło później obowiązek prowadzenia list zarobkowych. Ustawy te wywołały pewne zmiany w stosunkach i muszę otwarcie powiedzieć, że teraz jest tam znacznie lepiej, niż dawniej było. Ale świadomość, że to były okropne zbrodnie, że to fakta, które okryły hańbą cały powiat, a może i kraj cały, świadomość obowiązków względem społeczeństwa, względem bliźnich — jeszcze się tam nie obudziła i tylko fizyczna niemożliwość jest na przeszkodzie dalszemu prowadzeniu takiej gospodarki.

Walka między maffiami.

W tych stosunkach prowadzą naturalnie tamtejsze kapitalistyczne grupy między sobą walki i możecie sobie panowie wyobrazić, jak wielkie ma znaczenie dla danej grupy opanowanie Rady gminnej, posiadania swych przedstawicieli w sejmie i parlamencie. Grupy te walczą z sobą z bezwzględnością, z jaką dawniej wspólnika wrzucano do „jamy“, z jaką dla zysku dawano ginąć robotnikom w płonących kopalniach. Pod tym względem nie istnieją wielkie różnice i jeżeliście, panowie, słyszeli o ostatnich nieszczęsnych zajściach drohobyckich, myśliście prawdopodobnie, że wielkie sprzeczności polityczne, że walka światopoglądów, walka interesów społecznych wywołała te zjawiska. Proszę panów, zdarza się i gdzieindziej w Europie, że wielu ludzi traci życie w walce. Ale bywa to zawsze jakaś wielka walka, która prowadzi całe społeczeństwo. W Drohobyczu jednakowoż — i to jest bardzo znamienne — rzecz ma się zupełnie inaczej.

Dr Loewenstein, który tam kandydował, nie miał przeciwnika politycznego, owszem, prawie wszystkie stronnictwa, które tam walczyły, były skłonne uznać dra Loewensteina za swego kandydata. P. Balicki, kontrkandydat, którego kandydatura wywołała największy hałas, był sam u p. Loewensteina i prosił go, żeby kandydował; p. Spitzmann i inni panowie byli z nim i prosili dra Loewensteina, żeby kandydował, ale nie śmiesz — mówili potentaci — być kandydatem partyi przeciwnej. Nie idzie o osobę kandydata, nie idzie o jego kierunek polityczny, o jego światopogląd, o jego tendencyę, o jego pracę tu w Izbie, lecz idzie o pytanie: czyim kandydatem jesteś i komu będziesz służył? W Drohobyczu sprawdza się w nadzwyczajny sposób przysłowie, że nie można służyć dwom panom.

Nie można być posłem obu partyj. Ci panowie nie pozwalają na to. (Głos: Klik, nie partyj!) Powiadam: partye; powinienbym właściwie powiedzieć: maffie, gdyż ten wyraz oddaje istotę rzeczy, ale miarkuję się w słowach, bo fakta, o których będę mówił, są tak straszne, że byłoby, mniemam, zbytecznem posługiwanie się silnemi wyrażeniami. Zresztą mowa nie zawsze jest dość bogata, by utworzyć wyraz odpowiedni dla tych stosunków.

Około tego pytania, komu służyć będziesz, obraca się całe życie polityczne w Drohobyczu. To jest zjawisko zrozumiałe i dane; w kwestyi tej rząd niewieleby mógł zdziałać. Pytanie jednak jakie stanowisko zajmuje rząd wobec tych maffij, jak przeciwdziała tej gospodarce maffijnej? Czy usiłuje ich potęgę ograniczyć, ich nadużyciom kłaść tamę, czy też nie? A jeżeli tego rząd nie czyni, to naturalnie, to nieuniknienie staje się niewolnikiem, jest sługą maffii. A tak jest faktycznie, moi panowie.

Jeżeli kto żąda czegoś w Drohobyczu w starostwie — to starosta nie może wyrazić swej zgody — musi poprzednio uzyskać pozwolenie od wodzów natenczas rządzącej maffii. Nic stać się nie może bez przyzwolenia tych hersztów maffii. Możecie sobie panowie wyobrazić, biorąc pod uwagę naturę takich indywiduów, co tam starosta spełniać musi, jak dalekie są te granice, ku którym go taka maffia pociąga.

Mamy tam ciągłe wrzenie. Cała masa nędzarzy, ludzi bez środków do życia oddana jest na łaskę każdego kapitana maffii. Ludzie ci muszą wszystko czynić, co on im nakaże; ale są to równocześnie najsilniejsze jego organy, gdyż istotnie decydują się na wszystko, nie wyłączając morderstwa.

Powrócę później do szczegółów i dowiodę panom, że taki mord przed kilku laty był usiłowany na osobie jednego z naszych towarzyszów, Stanisława Zakrzewskiego, którego energiczny temperament wprawił był maffię w kłopot. Ja i tow. Daszyński byliśmy pierwsi, którzyśmy usiłowali organizować robotników w Drohobyczu.

Gdyśmy tam przybyli, zauważyliśmy eskortę żandarmską, która nam wcale nie była miłą. Udaliśmy się ze skargą do starostwa, że nam to przeszkadza. „Tak“ — odrzekł on — ale ja nie mogę za życie panów objąć gwarancyj, ja nie wiem, co postanowili kuczynierzy — tak zwie się gwardya przyboczna maffii — a ponieważ na takie sprawy zwraca się uwagę Europy, nie mogę dopuścić, by panów tu gdzie utłukli i panowie zatem musicie się pozwolić eskortować żandarmom“. (Głos: Kiedy to było? — Poseł Daszyński: Przed 20 laty!).

Nawet niespełna przed 20 laty. Nie będę panów, aczkolwiek byłoby to interesujące, wtajemniczał we wszystkie szczegóły. Myślę, iż byłby to obraz bardzo pouczający, jak udało nam się stworzyć tam organizacyę robotniczą, jakie niezwykłe przeszkody i przeciwieństwa musieliśmy zwalczyć, aby stworzyć jakiś czynnik przeciwko tej mafii.

I oto jest: jedyna rzeczywista opozycya przeciwko mafii, jedyny czynnik w Drohobyczu, na którym walka z mafią mogłaby się oprzeć — to socyalna demokracya w Drohobyczu. (Oklaski).

Przed kilku laty był w Drohobyczu taki starosta, który miał jakieś pojęcie o roli, o zadaniu, które winien był jako reprezentant władzy państwowej pełnić. Rządy jego trwały niedługo. Był to krótki okres spokojnego rozwoju, był to krótki termin ograniczenia potęgi mafii. Otwarto w Drohobyczu fabrykę rządową — a że nie można było oddalić człowieka z powodu jego niezwykłej, stwierdzonej dzielności służbowej, wysadzono go — na dyrektora tej fabryki z doroczna dopłatą 20.000 koron. (Głos: Teraz już go tam niema!) Naturalnie, że go tam już niema — już rolę swoją odegrał. I oto nastaje starosta w Drohobyczu, niejaki Piątkiewicz, który z poprzedniego miejsca swej służby — muszę, co słuszne, przyznać — przywiózł reputacyę dobrą. Ale to już musieliśmy o tym panu zgóry powiedzieć, że swego zadania nie będzie zdolnym spełnić.

To musiał wiedzieć minister spraw wewnętrznych, to musiał wiedzieć namiestnik galicyjski, to znanem być musiało i jego ekscelencyi porucznikowi Bienerthowi. (Wesołość). Wybieram nazwę porucznik nie przypadkowo, to charakterystyczny dlań ubiór, jest on urodzonym podkomendnym. Gdyby on nie był porucznikiem — nie zaszłyby te wypadki. To, powtarzam, wiedzieć musiał Bienerth, gdyż Piątkiewicz został dlatego tam posłany, żeby zniszczyć socyalną demokracyę i otworzyć maffii szerokie pole dla gospodarki rabunkowej. W tejże chwili, gdy Piątkiewicz przybył, zmieniły się stosunki do niepoznania.

Są rozmaite zdania, co do konieczności asystencyi wojskowej przy wyborach. Ale pytam się, ekscelencyo, panie ministrze spraw wewnętrznych, czy Piątkiewicz zaczął z asystencyą wojskową dopiero przy wyborach? Czyż zaraz na początku jego urzędowania nie mieli żołnierze z sąsiednich miejscowości co niedziela pogotowia, aby na czas przybyć do Drohobycza i spodziewane nieszczęścia — przypadkowe nieszczęścia, jak mówi p. Biliński — on mówi: zażegnać, ja mówię: spowodować!

Taki stan rzeczy datuje się nia od dziś dnia. Taki stan nastał tego dnia, gdy panująca maffia objęła rządy drohobyckie, gdy rozpoczął swe panowanie w Drohobyczu Piątkiewicz, organ Jego Mości pana Jakóba Feuersteina I (Potakiwania).

Nie jest to żaden starosta cesarski, jak go zazwyczaj mianujecie, żaden starosta państwowy lub ministeryalny, gdyż ministeryum spraw wewnętrznych nie ma żadnej możności dawać mu rozkazów. Ze tak istotnie sprawa się przedstawia, nie wynika z jakiegoś przypuszczenia; przytoczę dowody na to twierdzenie.

Pan starosta Piątkiewicz

postawił sobie zadanie zniszczenia ruchu robotniczego w Drohobyczu. U tamtejszych robotników powstała myśl walki o 8 godzinny czas pracy; przemysł potrzebuje takiego podziału pracy. Piątkiewicz był największym przeciwnikiem tego ruchu. Poseł Wityk i ja mieliśmy sposobność wejść w porozumienie z przedsiębiorcami i nie napotkaliśmy u nich na silną opozycyę; udało się nam w porozumieniu z ministrem robót publicznych, specyalnie z szefem sekcyi Homanem, wprowadzić tam 8 godzinny czas pracy. Piątkiewicz krwawo zwalczał tę reformę; mafia nie chciała 8 godzinnego dnia pracy i co zrobił Piątkiewicz? Sądzę, że nie odchodzę od tematu, gdyż te rzeczy są konieczne dla zrozumienia tamtejszych stosunków. Piątkiewicz rozkazał skontrolować Kasę chorych, znajdującą się pod socyalno demokratycznym zarządem. Kontrola trwała 3 miesiące i wydała świetny rezultat. Kasa zebrała kapitał, świadczenia znacznie się powiększyły, na czele Kasy stoi inżynier Wieleżyński, znakomity człowiek, wybitna figura w Drohobyczu, człowiek o nieposzlakowanej uczciwości i czystości, co w Drohobyczu jest naturalnie wyróżniającem się zjawiskiem. (Wesołość). Gdy były starosta chciał uregulować sprawy podatkowe, nie mógł do komisyi powołać nikogo, tylko socyalistę, jako jedynego, który w tej komisyi nie pracował na udział w zysku. (Wesołość). Dyrektor Kasy Feliks Kon jest starym towarzyszem partyjnym, który 20 lat cierpiał na Sybirze i uzyskał tam za swe prace naukowe złoty medal od Akademii umiejętności w Petersburgu, człowiek o takiej czystości i takim idealiźmie, jakiego w zwyczajnych warunkach trudno znaleźć. Co robi Piątkiewicz? Gdy kontrola wykazała, że wszystko jest w porządku, gdy starosta wobec posła Liebermana wyraził się, że nie znalazł nic do zarzucenia, gdy odnośny starszy radca rachunkowy namiestnictwa jednemu z moich znajomych oświadczył, że wszystko jest w najlepszym porządku, przychodzi oddział żandarmeryi — zdaje mi się 20 — i oddział policyi właśnie w porze, kiedy robotnicy wracają z pracy, w sobotę wieczór po wypłacie i otaczają budynek Kasy. Sprowadzono wóz, włożono na niego księgi i oświadczono, że rozwiązuje się zarząd z powodu przekroczeń ustawy karnej.

Zamach na Kasę chorych.

Panowie! Nie znajduję słów na określenie tego postępowania. Jak podłem musi być indywiduum, które odważa się porwać na honor takich dwóch ludzi! Nie wiele brakowało, a wypadki z 19 czerwca byłyby się już przed kilku miesiącami zdarzyły. Na szczęście mamy tam dobrą organizacyę, mamy ludzi gotowych do poświęceń, a obrażeni

sami uspakajali wzburzone masy. Jeden po drugim z nas tam pojechał, aby przeszkodzić gwałtownemu ruchowi i chcieliśmy wyczekiwać końca tej sprawy. Zwróciłem się wtedy do ministrów, do wszystkich tych panów, między którymi był wtedy potężny p. Haerdtl i ten mi przyrzekł, że w dniu, w którym wina starosty wystąpi na jaw, usunie go natychmiast, że odbędzie nad nim sąd karny. Ale Haerdtl nie przeżył Piątkiewicza i z pewnem współczuciem muszę powiedzieć, że obecny minister spraw wewnętrznych zajął jego miejsce.

Udałem się też do nowych ministrów i przedłożyłem im akta i materyały; wskazałem na to, że oskarżenia podniesione są nie możliwe — ale nie chciano nic zrobić, nic się ruszyć. Kilkakrotnie nachodziłem ministra sprawiedliwości, zanim wskutek doniesienia wdrożono śledztwo. (Głos: Gdzież on jest?) Proszę panów, nic nam nie pomoże, jeżeli tu przyjdzie. Zrobiliśmy na tym panu smutne doświadczenia. Z trudem, gwałtem wymusiliśmy śledztwo karne, ponieważ oskarżenia były pierwszorzędnemi śmiesznościami.

Żałuję mocno, że nie ma tu ekscelencyi Wolfa, i że on, fachowiec w tych sprawach, nie może Panom powiedzieć, jakiej podłości i gruboskórności potrzeba było, by rozwiązać ten zarząd i obrzucić tych ludzi błotem podejrzeń o przekupstwo i kradzież.

Tamci panowie nie dopięli więc niczego. Odwiedziłem teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych, byłego ministra tychże spraw i wszystkich tych Panów i powiedziałem im: Panowie, stoimy nad przepaścią, nie wiemy, co będzie jutro. Zrzućcie ze siebie odpowiedzialność i wyznaczcie na tę posadę, jako starostę, jakiegoś przyzwoitego człowieka. Tyle przecież można żądać od ministra spraw wewnętrznych. Lecz było rzeczą nie możliwą, to u niego osiągnąć.

Wina rządu Bienertha.

Panowie! Gdy czytacie lub słyszycie o wypadkach w Drohobyczu, nie czytajcie tego, jako kawałka urzędowego, albo jak powieści, jest to oskarżenie przeciw temu rządowi! (Żywe brawa i oklaski). Oni są winni w tych wszystkich wypadkach, oni mogli, wczas przez nas ostrzeżeni i upraszani, zrobić tam porządek i zgasić ten wulkan, oni mogli usunąć tę beczkę z prochem. Oni byli ostrzeżeni, lecz nie zrobili niczego; oni są winni przed ludzkością, przed publicznem sumieniem, przed wszystkimi uczciwymi ludźmi, a my, czy posadzą ich na ławę oskarżonych, czy nie, powiemy, że rząd Bienertha ponosi winę mordu na nieszczęśliwych, biednych mieszkańcach Drohobycza. (Tak jest!)

Reaktywowanie robotniczego zarządu.

Panowie! Przychodzą wybory. Pan minister spraw wewnętrznych — a właściwie pan szef sekcyi, tajny radca Wolf — wydał tajne, ciche polecenie: jeśli rząd robi coś mądrego i przyzwoitego, to robi to zawsze w ciszy i tajemnicy, by nikt się o tem nie dowiedział, wprost boi się on uczciwego postępowania; słowem, wydano polecenie, by przywrócić autonomię kasy. Wydali oni wyrok na starostę i gdyby oni dotrzymali słowa p. Haerdtla i usunęli starostę, wówczas nie pozbawiliby życia owych ludzi. Kwestye te stoją w ścisłym przyczynowym związku, ale oni tego nie zrobili. Była to tajemnica, o której się dowiedziałem tylko przypadkowo, gdy przed zamknięciem Izby zagrażała w komisyi debata nad tymi wypadkami. Wówczas dla uspokojenia nerwów — być może moich nerwów — zakomunikowano o tem, i dowiedzieliśmy się, że ma nastąpić satysfakcya, zadośćuczynienie oraz zmiana stosunków, wprawdzie nie gruntowna, gdyż tego nie robią oni nigdy, jestto im wstrętne, lecz częściowa: przywraca się z powrotem zarząd kasy. To, panowie, podziałało nieco uspokajająco.

Zemsta starosty.

Lecz cóż robi starosta drohobycki? Jest tam pewien człowiek, robotnik, uciekinier z Rosyi, bardzo dzielny obywatel, którego wszyscy nadzwyczajnie kochają. Starosta kazał go zakuć w kajdany (słuchajcie! słuchajcie!), wysłać go do Sambora i oskarżyć go za kolportaż pism na podstawie § 23. (Słuchajcie! słuchajcie!). Naturalnie starosta nie mógł znieść takiej hańby, by rosyjski obywatel rozpowszechniał pisma, to u nas nie jest dozwolonem. Sąd go uwolnił, sprawa była sfingowana, bo ten człowiek był ostrożny i odpowiednio pouczony. Wraca z powrotem i dziś, gdy wzburzenie jest największe, wydaje p. starosta dekret o wysłanie. (Okrzyki: do Rosyi? Było to w każdym razie gałgaństwo). Nie tylko gałgaństwo. Ale natychmiast w Borysławiu zapanowało okropne wzburzenie. Kol. Wityk i ja otrzymaliśmy telegramy: Zaraz przyjeżdżajcie, w Borysławiu grozi rewolucya, robotnicy tego nie dopuszczą, będą go bronili siłą fizyczną, grozi nieszczęście! Wówczas już zostało wydanem polecenie o reaktywowaniu kasy, i wówczas już szukano środków paliatywnych, aby ozdobić tą omyłkę. Odbyło się zgromadzenie, liczące być może do 6.000 ludzi, na które przybył cały lud pracujący z Borysławia i okolicy — w dzień roboczy — Panowie nie mogą sobie wyobrazić tego wzburzenia. Aby odwrócić nieszczęście, ów człowiek został tam zostawiony, zrobiliśmy co było można.

Ochrona autorytetu władzy.

Pocóż robiono to wszystko teraz, w okresie wyborczym, proszę, niech Panowie mi powiedzą, jaki to ma sens i do czego to ma prowadzić. Powiem Panom przyczynę, która jest wadą naszego rządu i wszystkich jego organów: zasadniczą przyczyną nieszczęścia w Drohobyczu jest ochrona bezwzględnego autorytetu. Gdy minister lub namiestnik przychodzą do przekonania, że jakiś urzędnik jest przestępcą, że on — co jest rzeczą znacznie gorszą, bardziej karygodną — jest durniem, człowiekiem niezdolnym, zbrodniczo niezdolnym, to oni jego nie usuwają. I jeśli w sprawie kasy chorych muszą oni przyznać słuszność naszej partyi, zarazem muszą kogoś wysłać, wyrządzić jakąś przykrość, gdyż ich autorytet polega na tem, by módz ludziom wyrządzać bezkarnie przykrości. Dlatego właśnie nie usunęli oni starosty, dlatego ja prosiłem bezskutecznie, dlatego się utrzymuje takie porządki, gdyż inaczej musianoby się przyznać. że miała miejsce przestępna niezdolność, musianoby się przyznać, że socyalni demokraci mają racyę. Do tego nie mogą oni doprowadzić, a więc pozostawili taki stan rzeczy.

Wreszcie po wielu staraniach występuje namiestnik, rozpisuje nowe wybory zarządu kasy chorych, nie jest to zgodne z prawem, i przywraca prawa staremu zarządowi. Ktośby sądził, iż teraz przyjdą starosta i namiestnik i powiedzą: moi panowie, omyliliśmy się, wyrządziliśmy wam krzywdę, stała się pomyłka, wybaczcie! Nie byłoby to żadnym wstydem dla ministra spraw wewnętrznych, gdyby on zwrócił się do uczciwego człowieka, którego chciano zrobić złodziejem i przeprosiłby jego w odpowiednim papierze. Nie zrobiłoby to Panu żadnego wstydu, mogłoby to Panu tylko zaszczyt przynieść, Ekscelencyo. Lecz autorytetu prawa bezkarnie robić głupstwa, tego ci, panowie nie pozwolą sobie ująć. Moi Panowie, ów zarząd został znowu przywrócony, ale zarazem — to właśnie jest najciekawsze i i dlatego panom opowiadam tę nudną historyę — rekurs przeciwko rozwiązaniu został odrzucony. (Burzliwa wesołość). Tego nie pojmiecie, moi Panowie, tego nie śmie zrobić władza — zrobić coś mądrego, a nie powiedzieć, że rozumne jest złem, a głupstwo jest dobrem. A w umotywowaniu odrzucenia rekursu jest powiedzianem, że podniesione zarzuty są słuszne. (Słuchajcie!)

Proszę Ekscelencyi, albo owi ludzie są istotnie złodziejami, w takim razie nie ma Pan żadnego prawa znowu ich powoływać; tego Panu bronimy. Albo też miało miejsce podłe oszczerstwo, w takim razie niech się Pan do tego przyzna. (Okrzyki).

Głupie zarządzenia starosty.

Moi panowie, nie będę opowiadał historyi szykanowania urzędników kasy przez komisarza, lecz jeszcze o jednej sprawie muszę panom opowiedzieć, która ze względu na swoją głupotę jest nadzwyczajnie interesującą. Starosta przychodzi do przekonania — mówiłem z nim o tem — że ten komisarz rujnuje kasę i jest zawsze źródłem niezgody i oto zgadzamy się z namiestnikiem, by mianowano tam dwóch obywateli na komisarzy. Ponieważ zaś jest tam wielka partyjność, weźmiemy dwóch uczciwych adwokatów z obu partyj i niech oni będą komisarzami. Cóż robi starosta? Pisze do tych panów: ponieważ praktykant konceptowy Danielec jest zajęty wyborami, mianujemy Panów jego prowizorycznymi zastępcami. Ponieważ praktykant konceptowy jest zajęty wyborami, uważa się starostę za uprawnionego obdarzyć dwóch obywateli — dwóch odrazu — honorowym urzędem zastępowania zupełnie niezdolnego praktykanta konceptowego! (Okrzyki). Tu Panowie mają próbkę jego, z czem my mamy do czynienia.

A teraz wrócimy do historyi drohobyckiej, do tych strasznych wypadków.

Musiałem Panom opowiedzieć o tych sprawach, inaczej Panowie uważaliby część tego co mówię za niemożliwą, za niewiarygodną.

Kandydaci a wyborcy.

W Drohobyczu mają odbyć się wybory i obydwie mafie, obie kliki organizują wybory, każda chce przeprowadzić swego posła, swego zastępcę; albowiem taki poseł w Kole Polskiem jest naturalnie dla takiej mafii drogocennym i nader ważnym organem. Odbywa się zgromadzenie ludowe, na którem ma być postawiona kandydatura p. dra Loewensteina. Kandydatura ta zostaje odrzucona przez zgromadzenie, ale szef mafii powiada: „Przepraszam bardzo, ale poco właściwie jest to zgromadzenie? Mowca jest ambitny, kandydat umie ładnie mówić, przybywa więc i bawi obywateli koncertem swojej wymowy. Ale z wyborami nie ma to żadnego związku, (Wesołość) gdyż wybory się robi.“

Nadużycia wyborcze a władze.

Proszę Panów, to bywa nietylko w Drohobyczu, żywiliśmy nadzieję, że w tym roku — nie mówimy o przeprowadzeniu wolnych, sprawiedliwych wyborów lub o zawarowaniu prawa ludności do wyznaczania sobie kandydatów i posłów — ale, że przynajmniej złodziejstwa, kradzież, otwarte oszustwo, oczywiste gałgaństwa nie będą praktykowane ani przez autonomiczne, ani przez centralne władze. Do jednej z takich autonomicznych władz zwrócił się pewien nasz kolega z żądaniem — i za to gwarantował spokojny przebieg ruchu wyborezego ze strony wyborców — by kierownicy tych władz autonomicznych zrezygnowali z oszustw, wówczas nastąpiłyby zupełnie ludzkie stosunki. Na to ten zresztą bardzo kulturalny i wykształcony, wielostronnie wykształcony człowiek odpowiedział: „Ale panowie żądają rzeczy niemożliwych!“ (Żywa wesołość).

Ale gdyby nawet ta umowa została zawarta, to oczywiście — jest on prawnikiem — powiedziałby, że taka umowa zawiera niemożliwe warunki, a więc jest niewykonalna. Był to więc jeszcze akt wielkiej prawości, że on nam to powiedział.

Wybory więc muszą być robione, a macherzy od wyborów są w stanie Panom powiedziedzieć, jak te wybory wypadną. Jestto sobie taka zabawa towarzyska w kawiarni: siedzą tam macherzy i jeden powiada: partya demokratyczna 3400 głosów! Nie, powiada drugi: 3200! Nie, mówi trzeci i zakłada się, że będzie 3400. W ten sposób przechodzi się wszystkie partye i jest z góry wiadomem, jak wypadną wybory. Jak to jest możliwem?

Moi Panowie, mam tu opis nadużyć w Drohobyczu a tu protest z Kołomyi i jeśli Panowie zamienią nazwy miejscowości i imiona kandydatów naówczas nie będziemy wiedzieli, który protest jest z Drohobycza, a który z Kołomyi (okrzyki: To błąd!). O nie, p. poseł z Rzeszowa powiada, że są to przypadki. (Przerywania).

Historya listy wyborczej.

A więc przedewszystkiem lista wyborców. Robi się taką listę, ale wyborcy jej nie dostają. Przedewszystkiem kosztuje ona 400 kor. (słuchajcie, słuchajcie!), 500 kor; są to kwoty, których zazwyczaj partye niezorganizowane nie mają — takiego entrée w 500 koron — i dlatego dostają oni listę „alfabetyczną“, to znaczy, że tylko początkowe litery są prawdziwe, reszta poplątana, a więc listę nieskontrolowaną; nie mogącą być skontrolowaną (głos: we Wiedniu to samo!).

W liście wyborców brakuje wszystkich najbardziej znanych obywateli miasta. Brakuje np. w drohobyckiej liście dra Spitzmanna. Jest on członkiem rady powiatowej, rady miejskiej, jest starym miejscowym obywatelem! Nie wiem dlaczego, jest on dumnym z tego i powiada, że w swojem życiu nie był tam może tylko przez 2 lata. Przegląda listę, jego nazwiska niema. Musi udać się na policyę, musi prosić komisarza — zwracam uwagę, małomiejski obywatel, który zazwyczaj patrzy na komisarza policyi, jak na swego lokaja — prosić o stwierdzenie, że tam mieszka. On nie ma mieszkać w Drohobyczu? Ale policya nie każdemu daje potwierdzenie, że tam mieszka. Raz się niema czasu; mówi się — jutro, pojutrze. Wciąż kręcą, tak iż staje stę rzeczą niemożliwą dopiąć celu. Policya państwowa postępuje w takich wypadkach znacznie bardziej korrekt. Musi wykazać swą przynależność, co znowu jest niemal niemożliwem. Póki mu się wystawia dokument, upływa wieczność. Są jednak ludzie, którzy mają wytrwałość w zbieraniu dokumentów. W takim razie umyślnie im się przekręca nazwisko.

Fałszywe reklamacye.

Teraz następuje proceder reklamacyjny. Szef mafii drohobyckiej lub kołomyjskiej był tak ostrożnym, że wziął tylko część niewyborców. Gdy okres reklamacyjny zbliżał się ku końcowi, wpisano w Kołomyi 1000, w Drohobyczu 1300 osób na listę. Przeciw temu nie istnieje żaden środek prawny. Listy dopełniającej się nie wydaje, tak że nie podobna się zoryentować. Przeglądają listę. W domu, w którym najwyżej 6 osób mogło by mieszkać, mieszka 51 wyborców. W porządnem państwie takie mieszkanie zostało by opróżnione. Mój przyjaciel i towarzysz partyjny dr Liebermann opowie Panom o innych wyborach, również o tem, jakto w publicznych gmachach, gdzie nie mieszka nikt, wpisano tłumy wyborców, którzy nigdy nie istnieli. Wpisano także kobiety i niepełnoletnich.

Oszustwa z legitymacyami.

Następuje rozdawanie legitymacyj. Za 6 dni przed wyborami rozpoczyna się to rozdawanie. Porucza się to 12 pachołkom magistrackim. Dzieli się ich na 4 partye. Gdyż burmistrz nie chce, by szwidlowano. Jeden pachołek ma legitymacye, drugi kartki wyborcze, trzeci daje do podpisywania potwierdzenia odbioru. W ten sposób w ciągu jednego dnia się rozda 40 legitymacyj. W trzy dni przed wyborami stoi burmistrz przed nierozwiązalnem zadaniem, jak ma rozdać 7500 legitymacyj w jednym dniu. Układa się paczki. Jedną się odsyła zarządowi kolei, drugą — zarządowi poczty, trzecią — izraelickiej gminie wyznaniowej, czwartą, jeszcze większą — magistratowi. (Okrzyki dra Strauchera i tow. Moraczewskiego).

Proszę się nie denerwować! w Kołomyi nazywa się on Kleski, jest posłem w tej izbie. W innych miastach nazywa się inaczej. (Dr Straucher coś krzyczy tow. Moraczewskiemu). Jeśli Panowie chcą odbyć bukowińską debatę wyborczą, będziemy Panów popierali, ale proszę bardzo, przecie nie równocześnie.

Historya wyboru p. Buzka.

Tak się dzieje wszędzie, moi Panowie. We Lwowie, np., gdzie został wybrany pan Buzek, magistrat jest jeszcze bardziej radykalnym. Oddał bowiem legitymacye komitetowi wyborczemu pana Buzka. (Wesołość). Mój znajomy, należący zresztą do partyi pana Buzka, przybył do magistratu i prosił, by mu wydano jego legitymacyę. Szukano, ale była ona już w komitecie. Dano mu kartkę, na mocy której miał odebrać swą legitymacyę w komitecie. Chciał głosować na pana Buzka. W komitecie widzi spis kupionych legitymacyj. Istotnie, jego legitymacya jest między niemi, lecz odebrać jej nie może.

Z tymi zażaleniami znaleźliśmy się w nieprzyjemnem towarzystwie; narodowi demokraci chcieli także śpiewać w tym chórze i nie wiem, dlaczego dotąd nikt nie zgłosił się do głosu. Powiedziano temu panu, że kupionej legitymacyi nie można zwrócić, że jego usiłowania są daremne. I rzeczywiście nie mógł przyjść w posiadanie swej legitymacyi. Te legitymacye rozdaje się tam ludziom, których u nas nazywają

hyenami wyborczemi

Zadaniem ich jest głosować.

Opozycya jednak także nie upadła na głowę i zorganizowała komitet dla walki z hyenami. Do ostatnich należą notorycznie znane jednostki: właściciele domów publicznych, handlujący skradzionemi rzeczami, zawodowi fałszywi świadkowie, których niestety w Drohobyczu jest bardzo dużo i tym podobne indywidua. Są oni znani w całem mieście. Tak się robiło w Krakowie, w Kołomyi, przed 4 laty także we Lwowie a teraz i w Drohobyczu. Utworzono obywatelski „komitet dla ochrony czystości wyborów“, a starosta potwierdził swym podpisem, że dany pan jest uprawniony do „obrony głosowania“, zaczem wszędzie ma dostęp. Takich ludzi jest stosownie do miejscowości, kilkuset. Mają oni legitymacye w kieszeniach, a dostawszy się raz do lokalu wyborczego, nie wychodzą już stamtąd, aż odgłosowali zamiast tych, których „zastępują“ tj. aż 20 do 30 razy głosowali. Ludzie ci czasem zapominają, jak się mają nazywać. Gdy się go o nazwisko pytają, odpowiada — ponieważ nie umie dobrze czytać: Przepraszam, ale jestem tak zdenerwowany, że nie mogę własnego nazwiska przeczytać (Wesołość). W Drohobyczu pod tym względem działy się szczególnie straszne rzeczy. Tam głosowanie 8000 wyborców odbywało się w w jednej sali. W 4 kątach sali urzędowały komisye, a ten „aparat do głosowania“ głosował najpierw w jednym kącie w sekcyi od A do F, potem poszedł do drugiej sekcyi i tam głosował, podając już inne nazwisko. Wyjść z sali nie mógł, gdyż inni byliby go pobili, nie chcąc aby pięć razy głosował. To są z jednej strony „hyeny wyborcze“ a z drugiej strony „myśliwi na hyeny“.

W Drohobyczu dzieją się takie rzeczy z szczególną gorliwością. Ustawa wyborcza

ustanawia u nas komisarzy wyborczych. Z opozycyi nie mianuje się nikogo komisarzem; jeżeli się nie mylę, to nawet w Krakowie nie dopuszczono komisarzy wyborczych z opozycyi.

Poseł Daszyński: Komisarzy nie dopuszczono!

Poseł Diamand: A więc członków komisyi.

Poseł Daszyński: W Krakowie nie dopuszczono, tylko w gminach przyłączonych.

Praktyki z mężami zaufania.

Poseł Diamand: Oprócz tego istnieją mężowie zaufania. Ale i tych nie wszędzie dopuszczono; w Drohobyczu starosta zrobił mężami zaufania ludzi, którzy dwie godziny przedtem byli hyenami wyborczemi. Np. w Krakowie zakazano mężom zaufania siedzieć przy stole komisyi, ale nasi ludzie byli na tyle ofiarni, że przez 8 godzin stali i nie ruszali się z miejsca, aby uniemożliwić nadużycia. W Drohobyczu postawiono w środku sali ławkę szkolną i powiedziano: To jest miejsce dla mężów zaufania.

Urną wyborczą była skrzynia drewniana wysokości stołu, przykryta arkuszem papieru tak, że nic z niej nie widziano; jeżeli bowiem urna stoi na stole, widzi się różne poruszenia rąk koło niej, a tak była niewidoczną (Wesołość). Panowie się z tego śmiejecie, ale postawcie się w położenie tych wyborców. W Galicyi tak ciężko walczyliśmy o powszechne prawo głosowania; ponieśliśmy daleko więcej ofiar niż gdzieindziej. Dużo krwi popłynęło, wielu ludzi odpokutowało ten ruch wolnościowy w więzieniach. Dlatego miłujemy to prawo, szanujemy je, uważamy je za wielkie i święte, a ludność nasza chce z tego prawa zrobić użytek. Lud widzi, jak oszuści idą głosować; widzi na własne oczy, jak mu kradną jego prawo; widzi, że z jego środka walki, z jego ochrony przed korupcyą robi się organ korupcyi; widzi, że z tego lekarstwa społecznego robi się truciznę publiczną i że starosta, namiestnik i ministerstwo stoją po stronie tych trucicieli studzień publicznych. Gdzie szukać obrony, gdzie jest sprawiedliwość?

Zbrodnia w jednym ciągu.

W Drohobyczu nie było walki politycznej, ale poczucie sprawiedliwości każdego człowieka było obrażone; w całej Galicyi tkwi w każdym człowieku to niesłychane oburzenie, ponieważ chcą widzieć pokutę za te zbrodnie. Nie chcemy aby ci najpodlejsi ludzie w naszem społeczeństwie publicznie pluli sprawiedliwości w twarz. Tego nie możemy ścierpieć. Wielkie wzburzenie ogarnęło całą ludność, a największa nasza praca skierowaną jest w kierunku uspokojenia ludzi, odebrania mordercom ich ofiar, chronić ludzi, powstrzymać ich od rzucenia się na bagnety. Przed każdymi wyborami spodziewamy się, że nasza uwaga nie wystarczy, że nie możemy wszędzie być, aby zapobiedz takiemu nieszczęściu. Nikogo nie może zadziwić i jest może jednem z najpiękniejszych zjawisk, że ludzie się bronią, że się oburzają i buntują. A panowie udajecie „podpory państwa“, tworzycie konserwatywną grupę w naszem społeczeństwie. A panowie sami podkopujecie w lekkomyślny, złośliwy sposób egzystencyę tego społeczeństwa. (Żywe potakiwania). Nie zawsze bowiem wy będziecie mordowali robotników, nie zawsze lud będzie ofiarą. Przyjdzie czas, kiedy za to wszystko zapłacicie. (Żywe oklaski).

Każdy z nas stoi przed pytaniem: Czy masz prawo powstrzymać ludzi w ich potrzebie szukania zadośćuczynienia za te zbrodnie, które na nich się popełnia? Czy masz prawo mówić im: chroń swe życie i swych dzieci i nie idź tam, gdzie cię oszukują i okradają ci, którzy stanowią głowy społeczeństwa, władzę, powagę w tem państwie?

Próżne upomnienia.

Panowie! To jest poważna sprawa, sprawa dobrobytu i rozwoju naszego kraju. Nie zaniedbaliśmy żadnej sposobności zwrócenia wam uwagi na ten stan rzeczy, proszenia was, przypomnienia wam obowiązków, my, socyalni demokraci, przewrotowcy. A jeżeli zobaczymy zjawiska anarchistyczne — a już można słyszeć dużo takich wyrażeń czy będziemy mieli wewnętrzną odwagę powiedzieć: dajcie temu spokój, gdyż można w tem państwie znaleźć sprawiedliwość; dajcie temu spokój, gdyż mamy dość sił, aby nadać prawom, nawet złym prawom, znaczenie? Tego nie będziemy mogli powiedzieć, gdyż my władzy nie posiadamy, a pan, panie ministrze spraw wewnętrznych, także nie masz tej władzy.

Apel do ministra spraw wewnętrznych.

Nie miałeś pan władzy wydalić z urzędu niezdolnego, przez złych i zepsutych urzędników i innych ludzi otoczonego starostę, gdyśmy panu dowiedli jego zbrodniczego postępowania. Musiałeś pan czekać, aż ostatnie nieszczęście się stało i jeszcze go pan nie napędziłeś. Czy panowie uważacie to za możliwe? Gdyby urzędnikowi kolejowemu zdarzyło się prawdziwe nieszczęście, bez jego woli, nieprzewidziane i gdyby 26 ludzi umarło, a 100 zostało zranionych, to — choćby urzędnik ten był nie wiedzieć jak niewinny — czy zostawi się go na urzędzie? Czy nie zostałby on natychmiast zasuspendowany, nawet gdyby ministrowi kolei sumienie mówiło, że to system oszczędnościowy spowodował nieszczęście? Natychmiast taki urzędnik zostałby zasuspendowany. Przyjmuję, że starosta jest niewinny, ale fakt, że wskutek oszustw wyborczych takie nieszczęście się stało, nakłada na pana obowiązek dać ludności zadośćuczynienie, żeby ten, który jest publicznym reprezentantem tej władzy, który miał możność przeszkodzić temu nieszczęściu, znikł, żeby został zasuspendowany. Dano mu urlop. Dlaczego? Ale proszę, dajcie mu urlop dożywotni, żeby więcej nie urzędował. Dlaczego pan to zrobiłeś? Dlaczego ludność niema otrzymać zadośćuczynienia w najmniejszym wymiarze? Nie kazałeś go pan zamknąć, a jest zaniedbaniem obowiązków ze strony rządu, że tego nie zrobił. Najprymitywniejszym obowiązkiem było wydalić tego człowieka z urzędu, ale rząd tego obowiązku nie spełnił. Wiecie panowie, dlaczego usunęliśmy zmarłego ministra obrony krajowej (Latschera) z tej sali? Lud wydalił go z urzędu, ponieważ odważył się przyjąć napowrót do służby dwóch podoficerów, którzy byli pośrednią przyczyną samobójstwa żołnierza. Ale starosta jest bezpośrednim sprawcą mordu 26 ludzi.

Poseł Moraczewski: Prawdziwej bitwy!

Poseł Diamand: Tak, prawdziwej bitwy i pan, panie ministrze, nawet go nie zasuspendowałeś. Co pan myślisz o ludzie, ekscelencyo? Co pan myślisz o poczuciu sprawiedliwości ludzi? Jak pan myślisz, lud będzie w przyszłości reagował? Proszę sobie przedstawić, że się pali i widzimy, że ktoś się pali, a nie idę mu na ratunek. Powiesz pan, że to jest łotrowstwo. Albo widzę, że kogoś mordują, a nie idę mu na pomoc, nie narażam zaraz dla niego mego życia. Powiesz pan, że to jest łajdactwo. A co mamy powiedzieć ludności, jeżeli chce zemścić się za te morderstwa, jeżeli chce pójść do walki, jeżeli chce położyć własne życie obok tych zabitych młodych ludzi! Co mamy jej powiedzieć, czy że minister spraw wewnętrznych da jej zadośćuczynienie? Ten człowiek jest zainteresowany w waszej wierze w sprawiedliwość. Ten człowiek może nie jest złym i czuje, że sumienie go obciąża. Czy mamy opowiedzieć ludności, co pan zrobiłeś, co władze austryackie zrobiły przeciw temu mordowi? Czy nie musi to każdego uczciwie myślącego oburzyć? Ekscelencyo, w naszym kraju doprowadza to ludzi do rozpaczy.

Historya legitymacyj wyborczych.

A jak to wszystko się stało? Teraz następuje najstraszniejsza może, najmniej do pojęcia rzecz. Ludziom nie dano legitymacyj. Panowie! U nas legitymacya ma mistyczny charakter. Jest to coś niedościgłego, coś, czego biedny człowiek nie ujrzy, chyba że splami się sprzedażą głosów. Czystą kartkę mają tam tylko ludzie bogaci, adwokaci, lekarze, fabrykanci, których się boją. Biedny zaś człowiek przychodzi do domu i opowiada o karcie głosowania; opowiada, co jest prawo wyborcze i jak dobrze byłoby na świecie, gdyby nie było tych łajdactw i oszustw, a żona i dzieci entuzyazmują się i powiadają: Ojcze, idź i staraj się dostać legitymacyę i kartę głosowania.

W Kołomyi jest pułkownik, którego nazwisko wymienię, gdyż zasługuje na zapisanie złotemi literami w historyi jego pułku, a jeżeli minister obrony krajowej ma zrozumienie dla dzielności i zdolności swych oficerów, uczyni to. Ten pułkownik Pfeifer, widząc te kobiety, to wzburzenie, tę wiarę w wybory, poszedł do starosty i powiedział mu: Panie starosto, ja nie będę pańskim spólnikiem. Albo pan wydasz wyborcom legitymacye, albo zostawię pana przy wyborach samego, wydam pana tym wyborcom. (Oklaski). Panie ministrze, boję się, że słowami temi pułkownikowi temu zaszkodzę, ale sądzę, że poczucie spełnienia obowiązku w takiej chwili wynagrodzi mu wszystkie szkody, jakie komenda wojskowa może poczynić.

Paszowie powiatowi.

W Drohobyczu coś podobnego niestety się nie stało. W Kołomyi wybrany został p. Kieski, mimo że wydano legitymacye. Dlaczego mimo to robi się oszustwa? Idzie tu o poczucie władzy paszy powiatowego, który oświadczył, że dr Löwenstein otrzyma 3000 głosów większości, a dla osiągnięcia tego celu musi oprócz głosów nieboszczyków, nieistniejących, zawisłych i kupionych mieć jeszcze 500 głosów od tych, którzy bezwarunkowo na niego głosować nie chcą. Stąd miał o 1500 głosów zadużo. Dr Löwenstein otrzymał 4000 głosów przeciw 2000 i dlatego starosta mógł wydać jeszcze 500 legitymacyj. A to jest bardzo ważny moment, gdyż ludność musi odczuć, że głowa mafii trzyma stopę na jej karku; lud musi wiedzieć, że niema nic do gadania; musi wiedzieć, że żyje w niewoli; niewolnik musi czuć bat nie dlatego, że pan jego uważa to za konieczne, lecz aby niewolnik miał upokarzające uczucie, że jest niewolnikiem. Burmistrz drohobycki, potentaci drohobyccy chcą pokazać ludowi, że niema on nic do gadania i to zupełnie nic. Oni mianują posła, a lud ma trzymać gębę na kłódkę. A to bez pańskiej pomocy, panie ministrze, byłoby przecież niemożliwe.

Następstwa.

Wzburzenie rośnie, lud szturmuje lokal wyborczy Löwensteina. Panowie! Ja sam brałem udział w takich szturmach i wstydziłbym się, gdybym tego nie był zrobił. Wiecie panowie, gdy widzę, jak wszystkie kupione i skradzione legitymacye są w jednym lokalu, że przy kupowaniu głosów asystuje na górze agent policyjny a na dole dwaj policyanci pilnują, abyśmy się tam nie dostali, i gdy jeden policyant mówi: „Pieniądze już pan dostałeś, teraz głosuj pan na kandydata“, to nie mam prawa spokojnie się przypatrywać, gdyż nie jestem gorszy od policyanta, nie mogę stać moralnie niżej od tego człowieka. Szturmuję lokal i wydzieram te legitymacye.

Nie dzieje się przez to wielkie nieszczęście, gdyż Feuerstein poszedł potem do tego lokalu i posadził dwóch ludzi do pisania nowych legitymacyj. (Okrzyk: Nie do uwierzenia!). To jest nie do uwierzenia? W Kołomyi było to samo. Hyeny dostają duplikaty, a gdy przyjdzie wyborca, mówią mu, że już głosował; nawet jest dwóch świadków, którzy wyborcę poznają. Jeżeli przyjdzie hyena z duplikatem, głosuje drugi raz: raz na oryginał, drugi raz na duplikat. Wzburzenie wskutek tego jest zrozumiałe, a nie starosta, nie starszy doświadczony człowiek, lecz młody porucznik huzarów, szlachetka, człowiek, któremu z powodu jego wychowania i jego nieznajomości życia można wiele wybaczyć — atakuje masy. Ludzie obrzucają żołnierzy kamieniami. Dwóch żołnierzy rannych spada z koni. Oficer jednak powiada: „Ludzie, nie róbcie tego; nie bójcie się, ja nie jestem takim łotrem, aby kazać do was strzelać; nie jestem takim łotrem — to było przed 10-tą rano — abym was kazał szablami rąbać“. To poskutkowało, wzburzenie ustało i nastąpił względny spokój.

Godzina duchów.

Zbliża się godzina 12 w południe.

Poseł Daszyński: Godzina duchów!

Poseł Diamand: Tak ją nazywamy. O tej godzinie skradziono Daszyńskiemu 500 głosów z urny — nie tego roku, lecz przed 4 laty i włożono 500 głosów na Petelenza. Koledze Adolfowi Grossowi wyznał „duch“, który w tej godzinie duchów chodzi, że sumienie nie pozwoliło mu włożyć głosów na Sarego i wyjąć jego głosy. (Wesołość). Tej okoliczności zawdzięczamy obecność tu lubianego kolegi dra Grossa, gdyż gdyby ten duch nie był miał sumienia, dr Gross nie byłby dziś posłem. Duch ma pieczątkę i klucz do urny; siedział na strychu, lokal był zamknięty, a burmistrz powiedział, że ktoś mógłby zrobić oszustwo i dlatego mężowie zaufania muszą lokal opuścić.

Dowiodę panom, że te twierdzenia nie są jakimś wymysłem. Pan Stwiertnia był posłem. Gdy nie godził się z wyrzuceniem go, wypisała mu „Gazeta narodowa“, organ szlachty podolskiej: „Czemu pan krzyk podnosisz, przecież i tak byłeś pan posłem przez 4 lata — bez mandatu“. (Wesołość). Książę Lubomirski zawdzięczał swój mandat omyłce w dodawaniu: doliczono mu 1000 głosów. Pan Dulęba, były minister, pan Starzyński eks wiceprezydent — toć w czambuł byli to ludzie ze skradzionymi mandatami, z falsyfikatami. Gdyby to były banknoty, pan minister finansów nie znałby żadnych żartów i ci panowie latami siedzieliby w więzieniu...

Panowie! W ten sposób kopiecie grób wszelkiej moralności, nietylko moralności wyborczej. Czy myślicie, że prosty taki człowiek to pojmie, iż ministrowi lub namiestnikowi wolno fałszować wybory, jemu zaś nie wolno fałszować banknotów? Czy sądzicie, że banknoty ważniejsze są od wyborów? Czy mniemacie, że ktośkolwiek może nafałszować tyle milionów, ile wyrzucacie na jakiś wydatek wojskowy przy pomocy nikczemnej większości? Czy nie pojmujecie, że to znacznie niebezpieczniejsze?

W porze południowej urządza komisarz wyborczy w Drohobyczu pauzę. Proszę, Ekscelencyo, pan mu to zabroniłeś. Otom obrońcą autorytetu, obrońcą pańskiego autorytetu, Ekscelencyo, i żądam od tego urzędnika, aby nie poczytywał pana za zero, ażeby pana oraz prezydenta ministrów w Austryi nie uważał za takich, którzy tu nic nie mają do mówienia. Żądam, ażeby ten urzędnik, jeżeli pański nakaz, mający uzasadnienie prawne, przekroczył — poczuł pańską pięść, a jeżeli pan tej karzącej pięści nie masz — to istotnie nie masz pan tam nic do czynienia i nie jesteś pan zdolnym być ministrem spraw wewnętrznych w Austryi. (Oklaski).

Żądam od pana energii, żądam ochrony ludności przeciwko temu rabunkowi, przeciwko tym gwałtom! I gdybyś pan to był uczynił na czas właściwy — nie miałbyś ciężkiej, krwawej winy na sumieniu. Czy sądzisz pan, że my tu spokojnie spełniamy nasze obowiązki po tem, co zaszło w Galicyi? Że nas wszystkich nie przygniata ta atmosfera, krwią nasiąknięta?

Tymczasem pan nic nie czynisz!

Otóż nadchodzi pauza i co za tem, rozumie się, idzie — niepokój. Umysły podniecone. Wybór i tak już przepadł, kart legitymacyjnych nie podostawano. Nieboszczycy głosują masowo...

Gdybym chciał tu opowiadać wszystkie szczegóły, zajęłoby to tygodnie całe; przytoczę więc tylko niektóre — najbardziej charakterystyczne. Rzecz jasna, iż podniecenie wzrasta... Zwiększa je jeszcze rozchodząca się wieść, że młody gimnazyalista otrzymał od policyanta pchnięcie w bok szablą, które go przebiło. Był to student Tokarzewski. Po południu o godz. 2 ogarnęło już nie ludność, lecz władze, zupełnie dla mnie niezrozumiałe wzburzenie. Wśród ludności, a było to przed południem, znalazło wzburzenie upust: powybijano szyby, wszczęto wielką wrzawę, wytłuczono szyby u przełożonego kahału, u Feuersteina, zatem w zupełnie innej części miasta.

Rzeczy takie widziałem nieraz. We Lwowie staliśmy raz dni cztery pod panowaniem podnieconego tłumu, mianowicie po mordzie wyborczym w Dawidowie pod Lwowem. Wybito parę tysięcy szyb, a policyanci byli tak podnieceni, że pobili na ulicy urzędników, których napotkali, gdyż poza tem nikt nie wychodził na miasto. Ale nikogo nie zabito.

Otóż władze były w Drohobyczu bardzo podniecone, gdy po południu o godz. $2^1/_2$ zaczęto opowiadać, iż paru wyrostków wtargnęło do otwartego (Okrzyk: Zdemolowanego!) lokalu. Zdemolowanym był on o tyle, że powybijano szyby, zniszczono okna i stoły, nie zaś jakoby np. miano poburzyć i ściany. Komisarz Łyszkowski wybiega, spieszy do tego lokalu. Wewnątrz znajduje się kilku chłopaków, którzy zostają wyrzuceni. Przyłapują tam pewnego człowieka, niejakiego Monatha, który według własnego i wielu świadków zeznania, nic tam nie zrobił, ale że był to jedyny dorosły, wtrącono go do więzienia i otrzymał on miesiąc kary przy użyciu zupełnie niesłychanych form. Wspominam o tem wyłącznie, ponieważ stoi to w związku z moim wnioskiem o wybór komisyi z łona Izby.

Komisarz przestrzega znajomych.

Komisarz powraca i mówi swoim znajomym: Oddalcie się panowie, będą strzały. (Poseł dr Trylowski: Ludzie w tym lokalu byli pijani!). O tem nie wiem, przytaczam tylko rzeczy, które zdaniem mojem, zostały w sposób, nie dający się obalić, stwierdzone, wszystkich zaś takich pogłosek nie brałem pod uwagę. Komisarz tedy mówi znajomym — a ludzie ci chcą iść głosować, lecz nie są dopuszczani, byli to sądownik i wyższy urzędnik prywatny — aby czemprędzej się oddalili.

Plan sytuacyjny miejsca zbrodni.

Panowie, lokal wyborczy urządzono w ogrodzie... (Przedstawiając plan sytuacyjny). Ta plama czerwona oznacza lokal wyborczy, pośród ogrodu, tu jest główna ulica, ulica Stryjska, na której całe zajście się rozgrywa. Tu były lokal agitacyjny Loewensteina, tu widać plac gdzieniegdzie zadrzewiony. Czarne kropki oznaczają żołnierzy, którzy na rozkaz Łyszkowskiego, występują naprzód, tworząc linię, zaznaczoną czerwonem.

Salwy i panika.

Żołnierze nie ustawiają się, jakby to było rzeczą naturalną — byłem też żołnierzem i znam się na tem — w linii prostej w formacyi najpospolitszej — lecz tworzą łuk i to w ten sposób, że mogą ostrzeliwać ten plac, nie stojący w żadnym związku z wykonywanym aktem wyborczym.

Żołnierze występują tedy wprzód i nagle rozpoczyna się strzelanina, padają strzały, a nikt nie wie, jak, dlaczego? (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie! — Poseł Zenker: Regu-

lamin!) Wybaczy mi szanowny kolega; pan chciałbyś, aby mordowano wedle regulaminu, ja rezygnuję i z tego. Otóż ludzie w pobliżu sądzą, że to ślepa salwa, nie znają się na regulaminie. Już same strzały na postrach — ich przeraziły, nie wiedzą, jakie skutki mogą one w rzeczywistości wywołać — aż tu ma sami leżą ludzie na ulicy. Moment ciszy grobowej na tej ulicy, potem okrzyk przerażenia, który może krew w żyłach zamrozić. Ludzie nie wiedzą, co mają z sobą począć, czy mają wyskakiwać oknami, czy uciekać. Biegają po pokojach jak oszalali. Znajomy mój, lekarz nie jest w stanie znaleźć drzwi, ażeby wyjść na ulicę i nieść pomoc tym ludziom. 28 zabitych i około 100 ciężko rannych. (Słuchajcie! Słuchajcie, głośne okrzyki). I dlaczego, pytam? Jak mogło to się stać? (Żywe uwagi).

Zbrodnie żandarmów.

Pewnemu robotnikowi, zwolennikowi Loewensteina, niejakiemu Wicińskiemu kula przebiła piersi. Ma on jeszcze na tyle siły, by się dźwignąć, aby przepełznąć poza parkan, z którego dwie deski oderwane i szukać tam ratunku. Nagle zbliża się żandarm — to podwładny jego ekscelencyi ministra obrony krajowej, to członek naszej obrony krajowej! — i wbija mu bagnet w pierś — zadaje mu ów „cios zmiłowania". (Głośne okrzyki oburzenia).

Majster ślusarski Tatarski — nawet nie robotnik, Ekscelencyo, nawet tej wymówki panu brak — napotyka wachmistrza żandarmeryi — także pański podwładny, panie ministrze obrony krajowej — i mówi: „Nie strzelajcie, przecież to także ludzie". I w tej chwili on też należy już do trupów; żandarm go zamordował! (Głośne wołania: Słuchajcie! Słuchajcie! — Liczne okrzyki).

Proszę panów, nie wyprzecie się pomordowanych, krew nie pozostanie niepomszczoną. Winnych macie tu w Izbie, Izba ma możność wypowiedzenia swego wyroku! (Żywe oklaski).

Ofiary.

Dziecko stoi na balkonie II piętra — i oto pada trupem! Dzienniki, które ma pan do dyspozycyi, Ekscelencyo, piszą, że przez humanitarność niektórzy strzelali w górę. Tak samo było u nas w r. 1848; taka humanitarność, że żołnierze zakładali się o cztery grajcary, dybiąc na życie obcego człowieka, który wyglądał oknem. Tę humanitarność żołnierza, który na odległość 30 do 40 kroków celuje tak wysoko, iż trafia chłopca na II piętrze — znamy: to mord, mord, dokonany na dziecku!

Dziecko 5-letnie padło od strzału. 90 procent strzałów to na ciele rannych i zabitych, postrzały w plecy! (Słuchajcie!) Wszyscy uciekają. Francuz Berthelot chroni się do sklepu. Sklep pełen ludzi; żelazną żaluzyę zapuszczono. Kula przebija żaluzyę i zabija go.

Najbardziej wstrząsający zgon.

Najbardziej moment wzruszający, morderstwo, które najsilniejsze wrażenie wywarło na ludność — to zamordowanie 18 letniej dziewczyny. Była ona w najszczęśliwszym okresie swego istnienia, była narzeczoną, za parę dni miała poślubić ukochanego. Wybrała się do krawca po odbiór sukni ślubnej — tej ozdoby na najpiękniejszy dzień w swem życiu. I tę dziewczynę na śmierć zastrzelono. Ojciec jej nie pozwolił, aby kto inny, niż on grób dla niej kopał. Powiedział: nie chcę, żeby obca ręka tknęła to miejsce, gdzie moja córka spocznie, nie chcę, żeby ci straszni ludzie cośkolwiek przy jej grobie czynili. Dziewczę pochowane zostało wśród ciszy, nikt nie przemawiał, nie śpiewał nikt, tylko ojciec cisnął wstrząsające przekleństwo przeciwko Wam także, a *amen* powtórzył lud — niech się stanie, niechaj przekleństwo się spełni!

Takich zabitych mamy 26 i prawie nikt z pośród nich nie stoi w związku z wyborami, z zaburzeniami, które się wcześniej były dokonały, z szybami, które przed południem zostały wybite.

Całem miastem owładnął ból niewypowiedziany. Ludność wyczerpana, nie mająca siły do jakiegoś reagowania — cała żałobą przejęta i cierpieniem.

Ale część Drohobycza nie została wciągnięta w ten nastrój: to winni! Wybory prowadzono w dalszym ciągu... I tu powiem, iż po ludzku nie było innego wyjścia, jak to, iż dr Loewenstein z wyboru tego zrezygnował i oświadczył, że mandat składa.

Natychmiast — i to może jest najbardziej bestyalskiem — wyruszono do walki przeciwko ofiarom i ich rodzinom. (Słuchajcie! Słuchajcie! Poseł Wityk: Przez dwie godziny nie chcieli żandarmi nikogo dopuścić do niesienia pomocy).

Nie dano ratować!

Ci mieszkańcy, którzy byli obeznani z niesieniem ratunku — pospieszyli na pomoc. Kolega Klemensiewicz, dziś tu chwilowo nieobecny, a będący medykiem, pospieszył do jednego z powalonych, aby mu nieść pomoc — nagle nad głową jego świsnęła kula. Dźwiga ciężko rannego, chce, by był przeniesionym do szpitala, gdyż w tych warunkach nic zdziałać nie można — żandarm grozi mu bagnetem! (Żywe okrzyki). Dr Ruf, spowadzony przez ludność, a nie, jak gazety podawały, przez namiestnika, chirurg izraelickiego szpitala we Lwowie, oświadczył, iż 30 procent zmarłych mogło być jeszcze uratowanymi, gdyby we właściwym czasie doznali byli pomocy. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Panowie z foteli rządowych: te 30 procent z winy waszych organów — macie wy na waszem sumieniu!

Chęć tuszowania.

Władze wytężają głównie swe siły, aby jeno przeszkodzić wyświetleniu prawdy. Panowie! Daremny to trud, bo jakkolwiekbądź układałyby się szczegóły, czy tak, jak wy mówicie, a co nie jest prawdą, czy tak, jak inni mówią — to istotę sprawy niewiele zmienić zdoła! Czy bowiem uznamy, iż porucznik Huittl dał komendę do strzałów — toć zbrodnia nie stanie się ani okrutniejszą, ani straszniejszą, ani nieodpowiedzialniejszą, jak żeby żołnierze sami bez komendy strzelali! a jeżeli Łyszkowski dał ów sygnał, to wasza sytuacya stąd nie jest ni inną, ni lepszą.

Bez względu na to, jak rozegrały się te wypadki — sam fakt, że mogły mieć miejsce — jest już stanowczą zbrodnią. (Żywe potakiwania i oklaski). Winnym jest, kto do lokalu, gdzie nagromadzono proch, idzie z pochodnią w ręku, lecz ów, co proch był nagromadził, co tę niebezpieczną sytuacyę stale podtrzymuje — nie mniej jest winnym, nie mniej odpowiedzialnym — raczej przeciwnie!

I co czynicie panowie? Oto ratujecie „autorytet". Czyż nie należy uznać, że nie macie Boga w sercu?

Teraz chronicie autorytet. Czy możecie to zmyć z oczu Europy, z ócz naszych, czy możecie własne sumienie oczyścić? Co stąd wyniknie, gdy będziecie bronili tego autorytetu — tej zgubnej dla was, dla państwa, dla wszystkich pychy autorytetu, tej niepomiernej głupoty, w parze idącej ze złością? Co wam on pomoże?

Haniebna karta.

Czy nie sądzicie, iż jedyne wyjście — to stworzenie ustawy wyborczej, wedle której szwindel wyborczy nie stałby się obowiązkowym? Musimy znieść oficyalne kartki głosowania, Ekscelencyo, gdyż to jest objekt handlu, jedyna droga do kupna-sprzedaży głosów. Musimy znieść urzędową kartkę — namiestnik wie przecież, że tu tkwi powód jego winy. Niema człowieka w Austryi, któryby nie przyznał, że ta oficyalna karta jest łotrostwem, niegodziwością — szatańskim wymysłem, (oklaski) że krew do niej przylgnęła. (Poruszenie, wiceprezydent German dzwoni) Oficyalne karty głosowania muszą zniknąć, musi być wydane prawo, które na wzór niemiecki określa ilość i urządzenie lokali wyborczych, musi być wydane prawo, które istotnie surowo karać będzie nadużycia wyborcze i odbierze prokuratoryi inicyatywę, którą teraz posiada. Panowie musicie stworzyć ustawę, którąby rzeczywiście uczyniła możliwem — wybieranie. I moi panowie, wy z ław konserwatywnych, nie lękajcie się takiej ustawy. Popełniacie takie zbrodnie bez potrzeby, z lichego strachu. W Niemczech odbywają się wybory po większej części bez zarzutu. A przecież Niemcy posiadają potężną partyę koserwatywną. Nie zginęła ona, nie zatonęła w falach radykalizmu. Zaniechajcie tej waszej obojętności dla interesów ludności. Wystąpcie do walki z nami, z programami, z pracą polityczną, aby uzyskać zaufanie wyborców. Postępujcie, jak ludzie, a znajdziecie możliwość egzystencyi, gdyż naszem zdaniem, stosunki u nas nie są tak rozwinięte, abyśmy was musieli wyprzeć. Raczej dalekie są te stosunki od stadyum, w któremby niebezpieczeństwo groziło reakcyonistom i konserwatystom.

Mordujcie tedy z politycznej gnuśności, z politycznego niewykształcenia, z niezrozumienia; mordujecie z przyzwyczajenia, w sposób tak brutalny, aby utrzymać się przy władzy waszej!

Nadużycia wyborcze a stronnictwa Koła polskiego.

Nadużycia wyborcze w Austryi stały się instytucyą, do której stronnictwa sądzą mieć prawo. W pozornie tak spokojnem i uporządkowanem Kole polskiem rozgrywa się teraz walka z powodu niesprawiedliwego podziału nadużyć wyborczych. (Wesołość. Wykrzyknik ze strony posła Korytowskiego). Ależ daj pan spokój, ekscelencyo, wiem przecież, że pan nigdy nie wiesz, co się dzieje w Kole polskiem. Proszę nie przychodzić tu ze swemi żartami w poważnej chwili, kiedy one są nie do zniesienia.

Narodowi demokraci wściekle atakują namiestnika. Słyszeliście panowie, a tego także nie wie ekscelencya, że członek Koła polskiego chwycił akta wyborcze drugiego członka Koła do zbadania z powodu nadużyć wyborczych. Czy o tem ekscelencya nie słyszała? Niestety pańskie akta wyborcze musiał jeden z nas wziąć w tym celu. (Poseł Korytowski: Ale nic nie znajdziecie!). Pan także nic w Drohobyczu nie znalazłeś, ekscelencyo. O tę miarę nadużyć wyborczych toczy się walka, i gdy narodowi demokraci mówią, że namiestnik ich prześladował, to o tyle ich prześladował, że nie popełnił dla nich takiej miary nadużyć wyborczych, jaka należy się ich patryotycznemu stanowisku. Nie mieliby mandatu dra Głąbińskiego ani dra Buzka, nie otrzymaliby całego szeregu mandatów, gdyby namiestnik rzeczywiście był tak nieprzyjazny względem nich i gdyby ukrócił miarę nadużyć wyborczych na nich przypadającą, a że mimo wszystko p. Adam nie został w Przemyślu wybrany, to należy przypisać przedewszystkiem odwadze i ofiarności robotników.

Pan minister Głąbiński uroczyście powiedział we Lwowie: Kiedy moi podwładni — to są urzędnicy kolejowi — jest on sobie szlachcicem na dworcu kolejowym — pytali mnie, na kogo mają głosować — szczególnie w Wiedniu szefowie sekcyj — odpowiedziałem: według postanowień rady narodowej. W radzie narodowej mieli narodowi demokraci przewagę nad namiestnikiem.

I będziecie słyszeli skargi z Galicyi na niesprawiedliwą miarę podziału. Konserwatyści nieraz skarżyli się na tę miarę.

Że tu mamy przyjemność powitać w naszem gronie jego ekscelencyę p. Abrahamowicza, to zawdzięczamy to tylko hojności p. namiestnika w nadużyciach wyborczych w tym okręgu wyborczym. (Przerywania ze strony posła Korytowskiego). Poświęcę panu, ekscelencyo, specyalny rozdział. (Poseł Korytowski: Dobrze!). Bardzo będę rad, jeżeli pan później powiesz „dobrze".

Odpowiedzialność za nadużycia.

Panowie! Trzeba koniecznie wydać ustawę, według której urzędnik polityczny, a za niego państwo powinno być odpowiedzialne za szkody, które powstają przez bezprawne urzędowanie. Żądań tych nie możecie dziś wypełnić, ale należy to raz zrobić. Musicie wybrać komisyę, która zajmie się tylko wyborem i — podkreślam to — wszystkiemi okolicznościami, poprzedzającemi wybór, a jednak będącemi z nim w ścisłym związku. Wszystkie stronnictwa muszą te fakta gruntownie zbadać. Lud domaga się tego, żeby ustalono prawdę.

Żądamy pełnego

odszkodowania dla ofiar

i ich krewnych. (Okrzyk: Także ukarania!). Naprzód miłość, później kara. Musimy dać wszystkim tym ofiarom pełne odszkodowanie, albowiem uderzmy się w piersi: państwo jest winne, że padły te ofiary. Gdyby parlament w 1907 r. załatwił wybory (Potakiwania), gdyby skonstatowano, że nadużycia wyborcze są haniebną zbrodnią, to nie mielibyśmy Drohobycza. Bardzo żałuję, że niema tu p. Bielohlawka, ażebym mu w twarz powiedział, że jest jednym ze sprawców zbrodni z powodu lokajskiej roli, jaką odegrał wobec Koła polskiego

w komisyi legitymacyjnej.

P. Buzek, który tam załatwiał mandaty *en masse*, a także zmarły już p. Małachowski, cała większość komisyi legitymacyjnej, która bezpośrednio, czy pod oszukańczym płaszczykiem objektywności, nie dokonała unieważnienia wyborów — jest winną morza krwi w Drohobyczu.

Izba, która toleruje to bezprawie, że ci, co zdobyli w notorycznie zbrodniczy sposób mandaty, siedzą na ławie ministeryalnej i fotelu prezydyalnym — jest współwinną w tej sprawie; że tych ludzi nie przepędziła z Izby — oto jej współwina w rozlewie krwi w Drohobyczu.

Żądamy prócz śledztwa parlamentarnego, żeby ta zbrodnia została ukarana; żądamy śledztwa przez przynależne urzędy i sądy, ale nietylko dla oka; nie chcemy żadnego zatajania i osłaniania zbrodni. Mam nie z uprzedzenia, lecz z aktów nabraną

nieufność do śledztwa.

Pewien były radca gminny w Drohobyczu (Głos: Jest jeszcze radcą!), jest nim jeszcze teoretycznie, chociaż został faktycznie przeniesiony i przez 2 lata z innej miejscowości dzierżył ten mandat, ten radca miejski — to nie jest możliwe bez maffii — jest sędzią śledczym w tej sprawie. Jestto p. L.

Nie chcę opowiadać innych rzeczy, które o nim mówią — nie wiem bowiem, czy są prawdziwe, czy nie, jednak następująca rzecz nie ulega wątpliwości: W starostwie są urzędnicy, którzy notorycznie siedzą w kieszeniach mafii. Nie mówiłbym tego, gdybym nie widział kwitów. (Głosy: Słuchajcie, słuchajcie!).

Nie chcę zarzucić czegoś podobnego staroście, gdyż nie widziałem jego kwitów, nie mam żadnych podstaw do twierdzenia tego, ale co do jego podwładnych są podstawy. Że jest on człowiekiem bez woli i bez znajomości stosunków — wiecie to panowie z tego, co tu opowiedziano, że jeden błąd szedł za drugim — jest on oczywiście ofiarą w ręku tych urzędników, którzy są organami tej mafii. Na takie śledztwo nie można się wcale spuszczać. Śledztwo musi być prowadzone w zupełnie inny sposób, nie tajnie, musi być pod pewną kontrolą i prowadzone przez ludzi, którzy dają gwarancyę objektywności. Na razie jest głośnem w mieście, i mogę panom podać nazwiska, że nie przesłuchuje się ludzi, którzy zgłosili się jako świadkowie obciążający, ich zeznania spisuje się na świstkach, a nawet wciąga się w to wyższe władze. Mówi się, że zażądały one aktów. W ten sposób nie można prowadzić śledztwa, to są niemożliwe stosunki.

Nie jestem zwolennikiem systemu karania, nie spodziewam się niczego po karach, uważam system karania za chybiony i nie sądzę, że ludzi w ten sposób się poprawi. Żeby ci raz wreszcie zostali ukarani, którzy siedzą tam na tych ławach, to się nie stanie. Tych się nie zamknie, zamknie się tylko najniższych, a w takim razie ani nawet teorya odstraszania nie jest skutecznym środkiem.

Ale stoimy przed faktem, co do którego musimy szukać prawdy. Społeczeństwo musi się domagać energicznego śledztwa, jeżeli nie ma się bezwzględnie solidaryzować z tymi zbrodniarzami. U góry są winni, to wiemy i bez wyroku. Ale ci, którzy wykonali zbrodnię, muszą być napiętnowani jako zbrodniarze. Czem wyżej pójdzie śledztwo, im więcej ludzi ono obejmie, tem lepiej, tem bardziej oczyści atmosferę kraju.

W merytorycznej dyskusyi będę miał jeszcze sposobność bliżej pomówić o tych moich wnioskach. Pozwalam sobie jednak zwrócić uwagę panów na te wnioski i prosić Was, żebyccie wśród swoich kolegów partyjnych agitowali za karą za tę zbrodnię.

Nie będzie to zgoła sukcesem partyjnym, jeżeli będzie uchwalony mój wniosek. Nie jest wcale popieraniem socyalistycznej agitacyi, jeżeli tu wydacie sprawiedliwy wyrok. Jestem objektywny. Nie postawiliśmy tam swojego kandydata dzięki stosunkom, których tu bliżej nie chcę omawiać. Nie braliśmy, na szczęście, w tej sprawie udziału, nie byliśmy w przebiegu wypadków bezpośrednio interesowani. Ale w waszym interesie zróbcie to!

A jeżeli panów może zadziwi, dlaczego was proszę, żebyście we własnym interesie pozwolili sprawiedliwości zatryumfować, to dzieje się dlatego, iż jestem pewny, że ludność się rozwinie, że jeżeli stworzy się warunki spokojnego rozwoju, to kraj pójdzie naprzód, że rozwiniemy się politycznie, że etyczne wymagania wzrosną, że społeczeństwo samo nauczy się pogardzać taką zbrodnią, że odrzuci ją precz, że dożyjemy dnia, który uważa p. Biliński już dziś za nadeszły, kiedy powiemy w tej Izbie: Niema „wyborów galicyjskich", są tylko uczciwie wolne, prawdziwą wolą ludu odźwierciadlające wybory!

Ale do tego czasu musimy zwalczać wszystkich tych zbrodniarzy, którzy mają na sumieniu krew, czy to przez swoje czyny, czy przez zaniedbanie, i tych w kraju i tych na ławie ministeryalnej. (Żywe brawa i oklaski. Mowca odbiera gratulacye).

Listy z parlamentu.

Wiedeń, 28 lipca.

„Hoch Russland!“

W czasie dzisiejszego przemówienia posła Kuryłowicza (moskalofila) w dyskusyi drohobyckiej przyszło znowu do ogromnego skandalu. Mianowicie posłowie tow. Wityk i narodowiec ukraiński Cegliński, zająwszy miejsca naprzeciwko Kuryłowicza, przerywali mu bezustannie okrzykami: „Idź pan do Rosyi! — Walcz pan najpierw o konstytucyę w Rosyi! — W Rosyi niema powszechnego głosowania, a są tylko szubienice i Sybir! — Każde słowo, co pan mówisz, śmierdzi rublami! — Rublami zapławiliście cały kraj, zdemoralizowaliście lud! — W Galicyi niema Rosyan ani Moskali, są tylko Ukraińcy!“ i t. p. Trwało to dość długo wprawdzie, lecz ostatecznie nie przeszkadzało wcale p. Kuryłowiczowi cichym głosem czytać swą mowę w przyspieszonem tempie. Powoli zaczęli się mieszać do tego także inni posłowie, zwłaszcza moskalofile czescy. Powstał zgiełk i hałas taki, że ani słowa już rozumieć nie można było. Za chwilę wszyscy narodowi posłowie czescy murem otoczyli Kuryłowicza i zwrócili się przeciwko tow. Witykowi.

Ale Wityk nie ustępował, lecz bijąc pięścią w pult, krzyczał coraz donośniej: „Idź pan do Rosyi!“ P. Cegliński sekundował mu wytrwale. Wówczas radykali czescy Burziwal, Choc, Lisy i inni obsypali Wityka i Ceglińskiego gradem obelg. Zdawało się, że przyjdzie do starcia. Na chwilę uciszył krzykaczy czeskich i obrońców rublarza okrzyk: „Wstydźcie się, bronicie Aziewa! Przecież to płatny agent rządu rosyjskiego!“ Lecz wnet minęło wrażenie, opuścił ich wstyd i znów rzucili się narodowi radykali czescy chórem na tow. Wityka i p. Ceglińskiego. Nie wiadomo, na czem byłoby się skończyło, gdyby nareszcie w chwili największego roznamiętnienia Kuryłowicz nie był mowy swej zakończył.

Gdy Kuryłowicz przestał mówić, wszyscy Czesi — narodowcy — zaczęli demonstracyjnie bić brawo, a poseł Choc zawołał: „Hoch Russland!“ Okrzyk ten powtórzyli trzykrotnie Choc, Lisy i jeszcze kilku przyjaciół nahajki. Inni posłowie czescy dopiero teraz zoryentowali się, dokąd zaszli, i szybko uciekali z miejsca swej hańby.

Z komisyi bankowej.

W komisyi bankowej żądał poseł tow. dr Lieberman, aby kredyt banku austro węgierskiego uprzystępnić drobnym przemysłowcom, włościaństwu i organizacyom ekonomicznym robotników.

Przy tej sposobności omówił on obszernie działalność banku austro węgierskiego w odniesieniu do Galicyi. Istniejące w Galicyi filie tego banku stoją głównie, jeżeli nie wyłącznie do usług zawodowym eskonterom, którzy w nich gospodarują, jak u siebie w domu. — W stosunku do naszego kraju postępuje bank austro węgierski według zasad wielko kapitalistycznych, nie odpowiada zatem zupełnie naszym potrzebom gospodarczym. Uwydatnia się to głównie w małej ilości filij i w nieudzielaniu kredytu drobnym przemysłowcom i drobnym kupcom.

Wskazał tedy tow. dr Liebermann na przykład Francyi, gdzie bank francuski za główny swój cel wytknął sobie zasilanie tanim kredytem szerokich warstw drobnych producentów a wywody swe poparł szeregiem bardzo ciekawych cyfr.

Następnie wykazał, że upośledzenie kraju naszego przypisać należy w znacznej części temu, iż nie ma kraj nasz żadnego zastępstwa w radzie generalnej, ani w dyrekcyi, ani w wyższym personalu urzędniczym, zażądał przeto reformy organizacyi banku w tym kierunku, ażeby Galicya uzyskała odpowiednie stałe zastępstwo w naczelnych władzach banku.

W logicznej konsekwencyi swego stanowiska zażądał tow. dr Liebermann, ażeby państwo stworzyło odpowiednie organizacye, mające na celu pośredniczyć i ułatwiać drobnym przemysłowcom dostęp do kredytu bankowego, ażeby bank dopomagał warstwom kupieckim w Galicyi w ten sposób, aby z wekslami płatnymi wyczekiwał jeszcze dwa dni po płatności; żądanie to, które jest bardzo skromne i zupełnie uzasadnione, stawiają drobni przemysłowcy i kupcy w Galicyi od wielu lat, ale — jak dotąd — bezskutecznie. I nie dziw. Wszak nawet posłowie, mający swe mandaty z rąk drobnych kupców i rzemieślników n. p. rzeszowskich, mają odwagę w zaciszu komisyi wręcz sprzeciwiać się tym żądaniom. Oto ekscelencya Biliński, były minister skarbu, były gubernator banku austro-węgierskiego, obecnie prezes „Koła polskiego“ a w przyszłości może prezydent ministrów, przemawiał w komisyi bardzo gorąco — przeciwko wszystkim żądaniom, przedłożonym przez tow. dra Liebermanna!

Komisya jednakowoż okazała się o wiele postępową od demokratyczno-konserwatywnej ekscelencyi okazała też więcej zrozumienia dla potrzeb Galicyi, aniżeli prezes „Koła polskiego“ i wnioski posła socyalno-demokratycznego — uchwaliła.

T. R.

Rada państwa.

Wiedeń, 29 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przeprowadzono dyskusyę nad

ustawą bankową

i przyjęto ją w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie przystąpiono do dalszej

dyskusyi drohobyckiej.

Poseł tow. Wityk oświadczył, że zajścia w Drohobyczu nie są przypadkowe, ale tworzą część łańcucha gwałtów, które w Galicyi dokonywane są przez władze, przy pomocy żandarmów i wojska, na chłopie i robotniku, ilekroć oni podejmą akcyę polityczną lub ekonomiczną. Mowca przytacza różne wypadki, w których w Galicyi użyto broni przeciw bezbronnemu ludowi. Galicya stanowi też unikat w państwie; rządzi tam wielka własność i panuje nad ludem. Jeżeli się pragnie zapobiedz dalszym mordom, należy przeprowadzić gruntowną reformę administracyi; żandarmom odebrać możność mordów i karać ich jako morderców tam, gdzie zabili niewinnego człowieka. Wojsko nie powinno strzelać do niewinnych ludzi.

Obszernie opisawszy zajścia drohobyckie, podnosi mowca, że wszelkie zażalenia, wysyłane do Wiednia, pozostały bez skutku. Śledztwo prowadzone jest stronniczo; zajścia drohobyckie powinny być zbadane przez komisyę parlamentarną, gdyż tylko to umożliwiłoby wyśledzenie winnych. — Mowca domaga się odszkodowania dla ofiar i ich rodzin. (Oklaski u socyalistów).

Po przemówieniu posła Dniestrzańskiego (Ukr.) zabrali głos ministrowie spraw wewnętrznych i obrony krajowej.

Oczyszczanie winnych.

Obaj ministrowie przedstawiali przebieg zajść wedle znanych relacyj urzędowych; a więc mówili o szturmach, rzucaniu kamieniami, strzelaniu z balkonu, zrzucając winę na „niesumiennych agitatorów“. Gorliwie prano „honor“ starosty Piątkiewicza i komisarza Łyszkowskiego, którzy — jak minister dał do zrozumienia — nie wrócą już do Drohobycza.

Co do odszkodowania dla ofiar oświadczył minister, że mimo braku ustawowego przymusu rząd pospieszy z pomocą.

Poseł tow. Lieberman

atakował Koło polskie i domagał się, aby śledztwo przeprowadziła komisya parlamentarna.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych posłów tow. Seligera i Nemeca.

Posiedzenie o godz. 10 w nocy zamknięto; następne dziś o godz. 10 przed południem.

* * *

Wiedeń, 29 lipca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów postawili między innymi wnioski:

poseł tow. Reger w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazyum realnego w Orłowej;

poseł tow. Wityk w sprawie utworzenia samodzielnego ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie;

poseł tow. Moraczewski w tej samej sprawie.

Izba przystąpiła do wyboru komisyi dla kontroli długów państwowych, poczem z porządku dziennego zaczęto obrady nad sprawozdaniem komisyi drożyżnianej

w sprawie mięsnej.

Po sprawozdawcy zabrał głos prezydent gabinetu bar. Gautsch:

Żądanie komisyi, aby rząd wydał rozporządzenia bez względu na stosunek do Węgier, i aby wprowadził żywe bydło z krajów bałkańskich, uważa premier ze stanowiska rządu za nie nadające się do przyjęcia (Oklaski i sprzeciwy). Tego rząd uczynić nie może i nie uczyni. Pojmuję, że posłowie pragną ludności przynieść ulgę, ale nie można spuszczać z oka wielkiego celu, aby w naszym własnym kraju przez własne siły produkując stworzyć to, czego potrzeba (Długotrwałe oklaski). — W trwałą zawisłość od zamorskiego mięsa i mięsnego trustu amerykańskiego rząd nigdy nie da się wepchać (Przerywania i oklaski).

Poseł Reumann: Ale w trwałą zawisłość od Węgier!

Przemawiali następnie pp. Spaczek, dr Ofner i Jarc.

Poseł Pantz zgłasza wniosek o wykluczenie importu żywego bydła z Serbii.

Po przemowie mówców generalnych Eisenhuta (chrz. społ.) i dra Rennera (soc. dem.) przystąpiono do imiennego głosowania nad rezolucyami.

KRONIKA.

Kraków, 29 lipca.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 31 b. m. o godz. 5 po południu.

Pogodomierz umieszczono na strażnicy pożarnej. Termohydroskop pokazuje zmianę pogody, o ile igiełka się poruszy; barometr bezpieczeństwa wykazuje burze i wichry.

Budynki przy kościele św. Idziego, o które staczano zacięte walki w Radzie miejskiej, przecież zostaną utrzymane. Wczoraj zaczęto je restaurować, a po odnowieniu zostaną przeznaczone na ochronkę lub inny zakład dobroczynny.

Tumany kurzu przepełniają wszystkie ulice. Nietylko z gmin podmiejskich, jak np. z ulicy Polnej w Krowodrzy, lecz także z ul. Wolskiej dochodzą nas skargi na plagę kurzu. Na ul. Wolskiej pracuje motor naftowy przy zasypywaniu Rudawy, który zatruwa powietrze całej ulicy i czyni ją dla spacerów niemożliwą. Wydaje się setki tysięcy koron na zakład czyszczenia miasta, z którego o tyle są mieszkańcy zadowoleni — o ile spadnie deszcz. Niewiadomo, czy skąpienie wody do polewania ulic jest wynikiem obawy przed brakiem wody w wodociągach. Skądże więc przychodzi proste marnowanie wody, jakie można codziennie obserwować przy polewaniu klombów na plantacyach? Pojmujemy, że roślinność musi być należycie skropioną, ale polewanie ławek i przechodniów, oraz utworzenie kałuż i strumieni wzdłuż alei jest chyba zbytecznem. Wiemy też, że z powodu upałów ziemia jest tak spieczoną, że polewanie niewiele pomoże; to jednak nie może być pretekstem do zupełnego zaniechania kropienia ulic i to często o silnym ruchu. Jakiś dozór nad zakładem czyszczenia miasta przecież przydałby się.

Tyfus. Firma Rodakowski odnośnie do notatki w niedzielnym „Naprzodzie“ stwierdza, że wypadki tyfusu zaszły nie w barakach tej firmy, lecz u przedsiębiorcy Medweda (Niemca), który zatrudnia Włochów. Mieszkania dla tych robotników mają być zupełnie nieodpowiednie. Z przyjemnością notujemy to wyjaśnienie, lecz nadmieniamy, iż p. Rodakowski winien wglądnąć w warunki pracy robotników, pracujących u akordantów i zmusić ich do dbania o zdrowie robotników.

— **Wiec lokatorów** w sprawie drożyzny mieszkań odbędzie się w niedzielę 30 b. m. o godz. 5 po południu na placu przy ul. Dietla za barakami szkolnymi.

— **Stowarzyszenie kandydatów adwokackich w Krakowie** udziela informacyi w sprawie posad dla kandydatów adwokackich. Uprasza się o zgłoszenia pp. adwokatów i kandydatów adwokackich. Adres: Dr J. Bross, kancelarya adw. dra Z. Marka, Kraków, Wiślna 9.

— **Naukowa wycieczka „Ogniska nauczycielskiego“ do Włoch** odbędzie się nieodwołalnie w sierpniu według ogłoszonego poprzednio programu, obejmującego zwiedzenie Wiednia, Postojny, Tryestu, Wenecyi, Florencyi, Rzymu, Neapolu, Pompei, Wezuwiusza, Capri, Groty Niebieskiej, Medyolanu i innych. Wycieczka potrwa 22 dni; wyjazd jej nastąpi we czwartek 3 sierpnia pociągiem pospiesznym o godz. 6 min. 52 rano. Konsulat włoski nadesłał dla wycieczki serdeczne życzenia z zapewnieniem szczerej życzliwości i gościnności narodu i państwa włoskiego dla uczestników wycieczki. Członek sekcyi wycieczkowej „Ogniska nauczycielskiego“ sprawdził na miejscu we Włoszech tak u władz rządowych, jak i u lekarzy prywatnych, że cholery niema ani w Wenecyi, ani w Neapolu. W wycieczce bierze udział 156 uczestników. Tak do wycieczki włoskiej, jak i weneckiej może być przyjętych jeszcze około 10 osób. Zgłoszenia natychmiastowe na te wolne miejsca przyjmuje do 2 sierpnia b. r. p. Józef Robak, Kraków, ul. Zwierzyniecka 23. Zgłoszenia ustne w w lokalu „Ogniska nauczycielskiego“ (plac Szczepański 3) codziennie od 4—6 po południu. Ze zgłoszeniem należy nadesłać zadatek 20 K, a resztę złożyć w biurze „Ogniska“ w dniu 2 sierpnia po południu.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Czytelnia pism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota 29: „Faust“.
Niedziela 30 po południu: „Mignon“ (na benefis członków chóru.
Niedziela 30 wieczór: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek 31: „Cyrulik sewilski“.
Wtorek 1 sierpnia: „Dziewczyna z lalką“.
Środa 2: „Sprzedana narzeczona“.
Czwartek 3: „Hrabia Luksemburg“.
Piątek 4: „Faust“.
Sobota 5: „Miłość cygańska“.
Niedziela 6 po południu: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela 6 wieczor: „Sprzedana narzeczona“ (ostatnie i pożegnalne przedstawienie teatru lwowskiego).

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**

Sobota: „Rozkosze Warszawy“.
Niedziela po południu: „Krowoderskie zuchy“.
Niedziela wieczór: „Rozkosze Warszawy“.

Nowiny lwowskie.

Znowu wypadek na budowie. Z rusztowania na budowie domu przy ul. Balonowej spadł stolarz E. Lifschütz i doznał wewnętrznego krwotoku. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku odwieziono do szpitala.

Pożar w magazynie zegarów. W magazynie zegarów Zippera w oficynie domu przy ul. Trybunalskiej l. 1 wybuchł wczoraj po południu ogień. Na ratunek rzucił się obecny w magazynie służący, który poparzył sobie silnie obie ręce. Straż pożarna zdołała ogień szybko stłumić, ale szkoda mimo to jest dość znaczna, gdyż uległo zniszczeniu przeszło 20 zegarów. Przyczyna pożaru bliżej nie zbadana.

Z kraju.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Ostatni tydzień obfitował w szereg sensancyjnych — jak na Nowy Sącz — i niezwykłych wypadków.

Z okazyi niezwykłego ruchu budowlanego i robót przy inwestycyach gminnych nie brak szeregu nieszczęśliwych drobniejszych wypadków, poza wypadkiem w elektrowni miejskiej, o której pisaliśmy onegdaj. Przed kilku dniami monter Mistur S., zatrudniony przy wodociągach, został przysypany ziemią, doznawszy kontuzyj po całem ciele. Uszkodzonego odwieziono do szpitala.

Józef Chmura, uczeń blacharski u p. Żabrzy, spadł z drzewa. Ciężko potłuczonego odwieziono do szpitala.

Na targowicy drzewnej obok t. zw. amerykańskiej huśtawki przyszło do bójki pomiędzy kilku robotnikami, zakończonej poranieniem nożami pewnego robotnika kaflarskiego. I tego musiano przetransportować do szpitala powszechnego, gdzie dyrektor dr Jasiński z lekarzami nie może się żalić na brak czynności.

Na tejże samej huśtawce w ostatnią niedzielę pewien żołnierz 20 p. p. przebił się, wypadając z huśtawki, o własny bagnet. Przy tym wypadku, jak i powyższym, nie można się wstrzymać od uwagi pod adresem magistratu, który toleruje istne orgie przy tej huśtawce, karuzeli i strzelnicy i nie uważa za wskazane ustawić tam ze dwóch policyantów choćby na koszt przedsiębiorcy, korzystającego z ludzkiej głupoty i napychającego sobie obficie kieszenie z dochodów od tych najbiedniejszych.

Przed dwoma tygodniami drugą w tym roku pochłonął ofiarę Dunajec przy kąpieli. Utonął 18-letni robotnik miejski Pażocha.

Dwom supientom tutejszego gimnazyum zamknęła z dniem 1 lipca b. r. krajowa Rada szkolna pobory służbowe, rzekomo z powodu niezłożenia przez tychże egzaminów profesorskich. Fakt ten wywołał w sferach nauczycieli i profesorów gimnazyalnych ogromne poruszenie i oburzenie.

Echo wyborów drohobyckich. Z Sambora donoszą: Rozprawa, wyznaczona na 26 b. m. przeciw Piotrowi Merejdzie, robotnikowi kamieniarskiemu, o zbrodnię z § 81, 85 a, 85 b, 87 i o występek zbiegowiska § 283, została odroczona na żądanie obrońców celem przesłuchania dalszych świadków.

W następnych dniach stają przed trybunałem: Majer Steinbock recte Benkendorf, oskarżony o zbrodnię z § 81, 85 a i 283, Marcin Dołęga obwiniony o zbrodnię z § 81, 87 i 283, Józef Danyłyszyn o zbrodnię z § 81, 85 a, 87 i 99 i o przekroczenie z § 314, 8 i 411, Maciej Łysy oskarżony o zbrodnię z § 81, 85 a, 87 b, 87 i 283.

Obrony oskarżonych podjęli się adwokaci dr Kruszyński ze Sambora i dr Auerbach z Drohobycza.

Do dyrekcyi kolejowej w Krakowie zanoszą kolejarze w Rzeszowie prośbę, aby pozwoliła lub rozkazała otworzyć żelazne poręcze czyli bramę głównego przejścia na dworcu w Rzeszowie, którą cały personal przechodzi z przyborami służbowymi do lampiarni. Jeżeli się rozchodzi, aby publiczność z miasta nie przechodziła na peron, to jest na to specyalna żelazna brama przed stacyą od chodnika, która może być zamknięta przed stacyą. Zdaje się, że to jest wymysł portyera bez niczyjego rozkazu, aby sobie mógł drwić, gdy personal musi chodzić naokoło stacyi lub podawać rzeczy przez poręcze i podłazić lub przełazić jak w cyrku.

Śmierć za maliny. W Błażowej zastrzelony został chłopiec, syn jednego z tamtejszych włościan. Chłopiec wybrał się do lasu na maliny; tu spotkał go syn właściciela tejże wsi i położył go trupem wystrzałem z dubeltówki. Władze wdrożyły śledztwo. Zabójca tłumaczy się, że chłopiec zachował się wobec niego prowokująco i obrzucił go kamieniami.

Okradzenie kasy kolejowej. W Kulikowie dostali się ubiegłej nocy złodzieje do budynku kolejowego, gdzie była kasa; wzięli ją ze sobą i rozbili następnie w pobliskim lesie, zabrali znajdujących się tam 190 K. Według przypuszczeń złodzieje mieli udać się do Lwowa.

Ze świata.

Upały w Wiedniu. Z powodu nadmiernych upałów było wczoraj 24 wypadków udaru słonecznego, jeden śmiertelny. Trzy osoby odwieziono do szpitala.

Po pożarze w Wiedniu. Pożar na dworcu kolei północnej ugaszono wczoraj po południu. Spaliło się 800 wagonów, t. j. 7700 cetnarów metrycznych drzewa, wartości 800.000 K. Szkoda, wyrządzona ogółem przez pożar, jest

jednak większą, ponieważ spaliły się i inne materyały, a wiele wagonów zostało częściowo zniszczonych. W akcyi ratunkowej brało udział 3000 żołnierzy, 600 policyantów, 1890 robotników kolejowych i 530 strażaków. — Jak się zdaje, następstwem pożaru będą liczne procesy o odszkodowanie. Ruch telefoniczny i telegraficzny przerwany z powodu spalenia się słupów, utrzymujących przewody, został wczoraj z powrotem przywrócony.

Ewolucya ubezpieczenia społecznego.

Wraz z wzrostem kapitalizmu, spajającym przedsiębiorstwa całego świata i coraz to bardziej komplikującym problemy socyalne, idea uspołecznienia, względnie upaństwowienia, znajduje z konieczności coraz więcej zwolenników. Jeśli uprzytomnimy sobie, że np. w Niemczech idea socyalnej polityki i socyalizmu państwowego ogarnia szerokie rzesze profesorskie, w Anglii idea upaństwowienia (nacyonalizacyi) gruntów przenika w sfery burżuazyi przemysłowej, że państwowy monopol wódczany, tytoniowy i t. d. staje się ulubionym środkiem fiskalnym i t. d., — zrozumiemy, jak szerokie drogi znajduje sobie wspomniana idea.

Wśród rozmaitych form uspołecznienia ubezpieczenie społeczne warstw pracujących, kapitalizujące nieraz w rękach państwa olbrzymie sumy (Francya), zebrane z wkładek robotników i pracodawców i roszerzające jego wpływy, zwraca dziś na siebie szczególną uwagę i staje się coraz bardziej środkiem dla rozmaitych ciekawych eksperymentów ze strony państwa burżuazyjnego.

Dążenie do uspołecznienia kapitału finansowego przejawiło się w najświeższym, włoskim projekcie, przedstawionym przez Nitti'ego, — zmonopolizowania procederu asekuracyjnego w rękach państwa, usuwając go z kompetencyi stowarzyszeń prywatnych.

Na losach tego projektu włoskiego, oraz nowego niemieckiego prawa o ubezpieczeniu, jakoteż analogicznego projektu austryackiego możemy najlepiej uchwycić ewolucyę ubezpieczenia społecznego i dostrzedz, jakie siły na nią wpływają.

We Włoszech premier Giolitti odłożył załatwienie wspomnianego projektu na jesień, a to pod wpływem potężnych, prywatnych stowarzyszeń asekuracyjnych, zagrożonych przez ewentualny monopol państwowy. Tu więc hamulcem stają się interesa kapitału.

Oprócz chęci skoncentrowania w swych rękach olbrzymich sum przez proceder asekuracyjny i zwiększenia w ten sposób swoich wpływów, państwo kapitalistyczne pragnie zdeformować istniejące instytucye ubezpieczenia robotniczego, w szkodliwym dla robotników kierunku, starając się osłabić autonomię i wpływy robotnicze. Bezsprzecznie instytucye ubezpieczeniowe stały się dziś ważnymi, opornymi punktami dla ruchu robotniczego.

Wprawdzie z początkiem niemiecka np. socyalna demokracya ze sceptycyzmem przyjęła prawa ubezpieczeniowe, a to dlatego, że celem tych praw było osłabienie socyalnej demokracyi. Występowały one początkowo, jako odwrotna niejako strona praw wyjątkowych przeciw socyalistom. „Kaiserliche Botschaft“ z r. 1881 rozpoczyna się takiemi słowy:

„Już w lutym b. r. wypowiedzieliśmy nasze przekonanie, iż dla uleczenia bied socyalnych niepodobna ograniczyć się tylko do represyi przeciw socyalno demokratycznym ekscesom; potrzebne są także pozytywne kroki na korzyść robotnika“. I partya w latach 80 energicznie występuje przeciwko polityce „bata i cukierków“ („Zuckerbrot und Peitsche Politik“.

Lecz z biegiem czasu zorganizowani robotnicy niemieccy zdobyli te instytucye, mając (według prawa) $^2/_3$ głosów w zarządach. Kasy chorych uwolniły np. związki zawodowe od niektórych ich funkcyj, zostały zreformowane przez robotników w duchu ostatnich wymagań medycyny i hygieny i stały się potężnem narzędziem organizacyjnem i agitacyjnem. To też odwróciły się od nich sympatye kół rządowych. I dziś baron von Zedlitz nawołuje, aby „za wszelką cenę położyć kres tym socyalno-demokratycznym synekurom“ (dem social demokratischen Pfründnerwesen). Jak słusznie wskazuje p. Kapelusz, rząd chciałby zapełnić instytucye ubezpieczeniowe swymi wysłużonymi podoficerami (Militäranwärterani), których nie ma gdzie podzieć...

Dzięki zabiegom reakcyonistów i wszelakiego rodzaju „szarfmacherów“ udało się zreformować ustawę o ubezpieczeniu. Zrównano sumę wkładek ze strony robotnika i przedsiębiorcy, na czem robotnicy wygrywają wprawdzie 50 milionów marek, ale zarazem tracą większość w zarządach, gdyż przedstawicielstwo odpowiada sumie wkładek. Utrudniono przyjmowanie niezależnych urzędników przez warunek jednomyślnej zgody obydwu stron zarządu. Poza tem wogóle zbiurokratyzowano całą ustawę i uzależniono instytucye od biurokratycznych „Versicherungsamtów“.

Rozgoryczeni robotnicy niemieccy wypowiedzieli przeciw nowej ustawie bezlitosną walkę. Zwołano w tym celu specyalny zjazd zawodowy. We wrześniu b. r. również zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Jenie zajmie się tą kwestyą.

Austryacki projekt ubezpieczenia społecznego chce użyć innego narzędzia w walce z wpływami zorganizowanych robotników — łączy pod wpływem chrześcijańsko socyalnych ubezpieczenie robotników i „samodzielnych“ w jedną całość, w jednę wspólnotę ryzyka (Risikogemeinschaft) i w ten sposób: 1) wyzyskuje robotników na rzecz chłopów (według obliczeń projektu „samodzielni“ płacą 28 milionów rocznie, robotnicy 88 milionów; a więc, jeśli nawet zważyć, że składki robotnicze są płacone pół na pół z pracodawcami, to przecież nawet połowa tychże jest dwa razy większa od wkładek „samodzielnych“): 2) osłabia silnie reprezentacyę robotniczą, roztapiając ją w masach „samodzielnych“. To też robotnicy austryaccy energicznie protestują przeciw tej stronie projektu i np. zjazd Kas chorych w r. 1909, na którem było reprezentowane $1^1/_2$ miliona robotników, uchwalił, że jakkolwiek wita z zadowoleniem obowiązkową asekuracyę dla drobnych majstrów i chłopów, to jednak żąda oddzielnego ubezpieczenia dla robotników.

Widzimy więc, że zasadniczemi cechami ewolucyi ubezpieczenia społecznego jest z jednej strony naturalna chęć państwa burżuazyjnego skoncentrowania jak największych kapitałów w swoich rękach, wraz z rozszerzeniem swoich agend, z drugiej strony chęć pozbawienia zorganizowanego proletaryatu należnych mu i naturalnych wpływów. Klasa robotnicza prowadzi walkę jak przeciw pierwszej (Francya), tak i przeciw drugiej (Niemcy, Austrya) tendencyi. I współczesna walka robotnicza o politykę socyalną, o ideę ubezpieczenia będzie musiała liczyć się z tymi naturalnymi zresztą zapędami burżuazyi w jej walce o hegemonię. *K. Cz.*

Sprawy partyjne.

Adres komitetu wykonawczego P. P. S. D. Wszystkie komitety miejscowe polskiej partyi socyalno-demokratycznej, jakoteż wszystkich towarzyszów partyjnych zawiadamiamy niniejszem, że wszystkie listy do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. należy adresować: Sekretaryat Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., Kraków, ulica Filipa l. 2 (II. piętro). Tamże należy się zwracać we wszystkich sprawach partyjnych.

Wszelkie przesyłki pieniężne dla Komitetu wykonawczego P. P. S. D. adresować należy: Feliks Statter, Kraków, ul. Marka 21.

Za Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch*, przewodniczący

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, Zwierzyniecka 10, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

TELEGRAMY

z dnia 29 lipca.

Obstruksya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. W sejmie wczoraj przez cały dzień trwała obstrukcya. Hr. Apponyi zgłosił wniosek o przerwanie posiedzeń Izby do 25 września, a może będzie wtedy można obradować normalnie. Prezydent ministrów hr. Khuen sprzeciwił się temu. Wniosek odroczono.

Stołypin przeciw żydom.

Petersburg. Stołypin zwrócił się do ministrów skarbu i handlu z zapytaniem, czy nie mogliby wywrzeć presyi na banki, aby żydowskim handlarzom zboża ograniczyły kredyt. Ministrowie odpowiedzieli, że jest to niemożliwem, ponieważ wywołałoby to zbyt wielkie wstrząśnienie w świecie handlowym i kredytowym.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraciach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie** (ul. Filipa 2, II. p.). Posiedzenie zarządu Związku odbędzie się w poniedziałek 31 b. m. o godz. 7 wieczorem. Obecność wszystkich członków bezwarunkowo potrzebna.

Konferencya zarządów wszystkich grup zawodowych, należących do Związku, odbędzie się we wtorek 1 sierpnia o godz. 7 wieczorem. Uprasza się zarządy o jaknajliczniejsze obesłanie konferencyi.

* **Centralny zarząd Stowarzyszenia emerytów i rencistów w Stryju** podaje wszystkim stacyom płatniczym, grupom miejscowym i członkom do wiadomości, że walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 6 sierpnia o godz. $2^1/_2$ po południu, a w razie braku kompletu tego samego dnia o godz. 4 po południu w lokalu grupy kolejarzy w Stryju, ul. Mickiewicza 19, z następującym porządkiem dziennym: sprawozdania, wybór zarządu i wnioski. Uprasza się o jak najliczniejsze jawienie się na to zgromadzenie, gdyż są bardzo ważne i wszystkich obchodzące sprawy do załatwienia.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Cesia Goldfinger
Adolf Herzog
zaręczeni
Podgórze.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Z różnych stron.

Ciekawy chrzest cywilny. — Kinematograficzne zdjęcie śmierci. — Echo sprawy Crippena. — Interesa Morgana. — Listy bez marek. — Numerowane szklanki. — Niszczenie much.

Korespondent paryskiego „Tempsa“ donosi, że w wielu gminach sławnej okolicy winnej Macon zorganizowano od pewnego czasu chrzty cywilne. Burmistrz gminy Flacé les-Macon wprowadził przy takim chrzcie cywilnym pewną nowość. Przyjąwszy w urzędzie gminnym rodziców i nowonarodzone dziecko, jak również rodziców chrzestnych, wręczył tym pierwszym pismo, którego tekst zaciągnięto do ksiąg specyalnych. Pismo to opiewało: Chrzest cywilny. Maryo Filiberto Seve, córko Ludwika Seve i Filomeny Charcopet, ogrodników w Flace, bądź pozdrowiona w rodzinie wielkich duchów, wolnych od dogmatów. W obecności Filiberta Seve i Maryi Klaudyny Bascot, twoich rodziców chrzestnych, ja, Antoni Coron, urzędnik stanu cywilnego i burmistrz, chrzczę cię w imieniu powszechnych praw wolnomyślności. W imieniu przesławnej rewolucyi roku 1789, tej matki praw ludzkich i obywatelskich; w imieniu demokratycznej republiki francuskiej chrzczę cię i daję ci trzy nauki, wzywając przytem uroczyście na świadków twoich chrzestnych rodziców! 1) Ojczyznę swoją, swojego ojca i swoją matkę będziesz miała w poszanowaniu i będziesz im służyła. 2) Ze wszystkich sił swoich będziesz stawała w obronie prawdy i sprawiedliwości 3) Najbardziej ze wszystkiego na świecie będziesz się strzegła, żeby krzywdy swoim bliźnim nie wyrządzić. A teraz, obywatelko, Maryo Filiberto Seve, wracaj do swego ogniska domowego, bądź radością swoich rodziców i żyj w pokoju. Flacé, dnia... Burmistrz Coron. Następują podpisy rodziców i kumów.

* * *

Pod Nowym Jorkiem robiono zdjęcie kinematograficzne jakiegoś dramatu, którego bohater rzuca się do stawu, celem ratowania kobiety. Ofiarą tego dramatu, ale rzeczywistą, padł aktor, grający bohatera, p. Brighton. Rzucił się on mianowicie do wody tak nieszczęśliwie, że ugrzązł głową w gęstym i głębokim mule, na dnie stawu leżącym. Setki ludzi przypatrywały się zdjęciu i czekały na wynurzenie się aktora z wody. Kiedy czekanie przedłużało się zanadto, niepokój zaczął ogarniać czekających, a wkońcu wszczęto alarm. Wysłani na ratunek ludzie po kilku godzinach szukania znaleźli wkońcu aktora, ale już jako trupa. Przez cały czas akcyi funkcyonował aparat kinematografu, tak, że niezadługo publiczność zobaczy zdjęcie prawdziwej śmierci.

* * *

Kolegium sędziowskie w Londynie, złożone z sędziego najwyższego i dwu innych sędziów wybitnych, skazało na pozbawienie prawa praktyki sądowej w ciągu roku adwokata Artura Newmana, który swojego czasu bronił oskarżonego o żonobójstwo i powieszonego na mocy wyroku sądowego dra Crippena. Newman dał do druku przed straceniem dra Crippena dziennikom londyńskim listy rzekomo pisane przez skazańca. Jak się jednak okazało następnie, adwokat sam sfabrykował te listy, pragnąc ocalić życie swojemu klientowi.

* * *

Znany miliarder amerykański Pierpont Morgan, dowiedziawszy się, że na zamku hr. Erdödi na Węgrzech znajduje się baldachim tronowy króla Macieja Korwina, ofiarował hrabiemu milion koron za odstąpienie tej pamiątki. Rada familijna Erdödich zażądała jednak 7 milionów koron, na co się Morgan zgodził. Jednakowoż rząd stwierdził, że baldachim należy do majoratu rodziny Erdödich i nie może być sprzedany. Rodzina Erdödich zaproponowała Morganowi kupno całego majoratu i stara się obecnie o konieczną w tym wypadku zgodę króla. Pierpont Morgan oświadczył, że choćby miał wszystkie posiadłości Erdödich wykupić, musi dostać ów baldachim Korwina.

Przed kilku tygodniami przyniosły pisma francuskie wiadomość, że Pierpont Morgan zwrócił państwu francuskiemu srebrną głowę świętego Marcina, cenny zabytek z Soudoilles, który, wykradziony stamtąd, dostał się z biegiem czasu do zbiorów Morgana. Za kosztowny dar, złożony państwu, wystosował do miliardera list z podziękowaniem minister Dujardin Beaumetz. List, adresowany do Loncynu, przyszedł tam w chwili, gdy Morgan znajdował się już w drodze do Paryża. Wobec tego po przyjeździe Morgana minister udał się doń osobiście i, wyraziwszy podziękowanie, zapytał, czy dar przeznaczył dla gminy Soudeilles, czy dla państwa. Na ironiczną uwagę Morgana, że zabytek powierza państwu, powodowany słuszną obawą, że z gminy mógłby być jeszcze raz skradziony, minister oznajmił, że głowę św. Marcina umieścił w Luwrze.

* * *

Bawarya wprowadziła z początkiem ubiegłego roku ryczałtowe opłacanie przesyłek, składających się z jednakowych pod względem formatu, wagi i rubryki taryfy pocztowej przedmiotów. W miejsce marek na każdym przedmiocie umieszcza urząd pocztowy pieczątkę. Stanowi to dogodność zarówno dla poczt, jak i dla stron, wysyłających katalogi, cenniki, reklamy, lub t. p.

Ciekawą statystykę umieściła „Gazeta techniki komunikacyjnej“ przy okazyi sprawozdania z jednorocznego funkcyonowania tej instytucyi: Na całym świecie zużywa się obecnie przeciętnie 40 miliardów marek rocznie. Praca około wyrobu tych marek — wraz z manipulacyą, aż do dostania się ich w ręce urzędów pocztowych — wymaga 400 milionów dni roboczych, zajmujo więc rocznie (300 dni pracy) przeszło milion ludzi. Ponieważ są między nimi i bardzo wysoko płatni urzędnicy, przeto licząc cenę roboty po 5 K dziennie, oznacza to, że sama fabrykacya marek (bez ceny papieru, farb i maszyn) pochłania rocznie 6 milionów koron.

Na wzór bawarski mają zamiar i inne kraje niemieckie wprowadzić stampilię frankaturową.

* * *

Węgierski prezes ministrów rozesłał, jako minister spraw wewnętrznych, okólnik do wszystkich gmin w interesie zdrowia publicznego zupełnie uzasadniony. Celem jego jest ochrona przed gruźlicą i innemi chorobami zakaźnemi, a postanawia, że wszelkie szklanki w kawiarniach i restauracyach mają być, począwszy od 1 stycznia 1912 numerowane, by uniknąć zamiany szklanek poszczególnych gości.

* * *

Odkąd Amerykanie przekonali się, że mucha jest niebezpiecznem stworzeniem, gdyż najłatwiej roznosi wszelkie zarazki, powstały liczne stowarzyszenia, mające na celu niszczenie much. Działalność tych Towarzystw ogromnie wzrosła ostatnimi czasy. W Chicago tępiciele much noszą na piersiach napisy: „tępcie muchy!“ i organizują przeciwko znienawidzonym owadom t. zw. armie. Do armij takich należą w wielkiej ilości dzieci, a w stanie Massachausets w mieście Worcester ogłoszono w tym celu ciekawy konkurs. Oto 230 dziatwy polowało w ciągu dwóch tygodni na muchy i zebrało do 10 wielkich beczek. Pierwszą nagrodę w sumie 100 dolarów otrzymał pewien 12 letni chłopczyk, który zniszczył 1 200,000 much, łowiąc je do pułapki własnego pomysłu. Pułapka ta dziś uzyskała wskutek tego wielką popularność. Dzięki wytrwałej walce przeciwko muchom, stały się one dziś w pewnych stanach taką samą rzadkością, jak moskity, które przedtem były dla Ameryki okropną plagą.

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.

Czeladnika rymarskiego
tylko zdolnego i samodzielnego z zapewnieniem całorocznego zajęcia, poszukuje M. Leitner, Kraków, ul. Basztowa 19.

Czeladnik stelmachski
zostanie zaraz przyjęty na stałe. Adres: Pracownia stelmachska H. Skalskiego, ul. św. Filipa 11.

Buchaltera młodszego
z językiem polskim i niemieckim poszukuje się. Zgłoszeuia pod A. do Działu inseratowego Naprzodu.

Bona
inteligentna (izrael.) potrzebna zaraz do czteroletniego chłopca.
Zgłoszenia: Feldmann, Długa 5.

Bilard
w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: Fischler, Półwsie, ul. Kościuszki 15.

Winogrona deserowe
lub jesienne morele duże, wybierane 5-klg. za 4 kor. Jabłka deserowe, gruszki, śliwki K 2·50, pomidory, świeża papryka, ogórki, **melony cukrowe** 2 K. Dostarcza Jenö Müller, właściciel winnic, Kiskunhalas, Węgry.

Miodobrania rozpocząłem.
Teraz miód najlepszy aromatyczny, bardzo dobry w smaku, kuracyjny lipcowy 5 klg. blaszanka K. 7·80. Miód stołowy do picia 5 kg, gąsiorek K. 6·20. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg. paczka K. 12.— Wysyła za zaliczką J. M. Farba, Podhajce 79.

Zastępców i podróżujących
celem odwiedzania prywatnej klienteli z materyami dla panów i pań, poszukuje za wysoką prowizyą ew. później za stałą płacą Pierwszy dom Wysyłkowy materyi. Oferty pod „Weltfirma“ 92462“ an die Annoncenexpedition M. Dukes Nachf. Wien I/1.

PARCELA
do sprzedania w Prądniku białym 930 sążni kwadratowych, nadająca się pod fabrykę, na przedmieściu wielkiego Krakowa w pobliżu nowo budującego się dworca towarowego. Może być sprzedaną także częściowo. Wiadomość w sklepiku ul. Krowoderska 17, Kraków.

1a KWARGLE OŁOMUNIECKIE
po przystępnych cenach, poleca i wysyła pocztą i koleją franco do każdej stacyi.
Fabryczny skład serów, Kraków, ulica Wielopole 7.

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO
F. PAMM
KRAKÓW UL. ZIELONA 3
ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.



Do Ameryki i Kanady
przeprawia najlepiej **LINIA KUNARDA**
we Lwowie, ulica Grodecka 99.
Cena przeprawy okrętem **180 kor.**
Uważajcie na Nr. 99!
Odjazd z portu w Tryeście:
Pannonia 8 sierpnia 1911.
Carpathia 22 sierpnia 1911.
Ultonia 5 września 1911.
Z Liwerpolu:
(Największe i najwspanialsze parowce świata) **Lusitania** dnia 29/7 1911, 19/8 1911, 9/9 1911, 7/10 1911, 28/10, 18/11. **Maurytania** 12/8 2/9, 23/9 21/10, 11/11 1911.
Poszukuje się

1/8 kg. 46 h.
mocnej i aromatycznej
KAWY
poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI
Kraków,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej.

Od państwa
odłożone ubrania męskie jak n. p. palta zimowe od **14 K** wyżej, ubrania marynarkowe od **14 K** wyżej. (Zakład wypożyczania ubrań od ubrania **3 K**).
Henryk Weinberger
Wiedeń I., Singerstrasse Nr. 10 I-sze piętro
Telefon Nr. 9101.

Tylko jeszcze 11 dni!
CYRK HENRY'EGO
na Błoniach.
Dziś w sobotę 29 lipca 1911 r. po południu o godzinie 4
Specyalne
Przedstawienie Familijne
dla młodzieży i dzieci
po cenach zniżonych do połowy na wszystkie miejsca dla dorosłych i młodzieży — **Galerya** - - **40** hal.
Wieczór o godz. 8¼ powtórzenie
GALOWEJ PREMIERY
po zwyczajnych cenach wieczornych.
W obu przedstawieniach występ wspaniałych koni i pierwszorzędnych sił artystycznych. — Program nadzwyczajny.

W niedzielę 30 lipca 1911 r.
2 WIELKIE PRZEDSTAWIENIA 2
Po poł. o godz. 4 wielkie przedstawienie specyalne dla P. T. Publiczności z okolicy. Dla dzieci połowa cen, dla dorosłych pełne ceny
Wieczór o godzinie 8¼ wielkie uroczyste przedstawienie
po pełnych cenach dla wszystkich.
W obu przedstawieniach pierwszorzędny, tu jeszcze nie widziany program. Występ wspaniałych koni i najlepszych sił artystycznych.

Ceny miejsc (wraz z podatkiem gminnym): Miejsce w loży (numerowane) K 5·50. Fotel (numerowany) K 4·40. I. miejsce (nienumerowane) K 2·70. Miejsce K 1·70. Galerya 80 halerzy. Bilety wcześniej nabywać można na wszystkie przedstawienia w gł. trafice W. Bujańskiego, zaś począwszy od 10 rano bez przerwy tylko przy kasie biletowej cyrku.

W niedzielę zwiedzanie stajni od godziny 11—1 w południe, wstęp dla dorosłych 40 hal., dla dzieci 20 hal.
W poniedziałek, dnia 31 lipca o godzinie 8¼
JOUR FIXE
z zupełnie nowym programem.
DYREKCYA.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO AMERICANA
Regularna i  bezpośrednia
komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.
Rozkład jazdy.

a) z Tryestu do Nowego Jorku

Oceania	1 lipca	Argentyna	29 lipca
Martha Washington	8 lipca	Martha Waschington	19 sierpnia.

b) z Tryestu do Argentyny
przez Rio de Janeiro

Francesca	29 czerwca	Laura	20 lipca
		Atlanta	10 sierpnia.

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany (**GOLDLUST i Ska, Biuro spedycyjno-komisowe**) ulica Lubicz 7, naprzeciw dworca kolej.
Dla Galicyi wschodniej:
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, ulica Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażer. Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
„ Biuro pasażer. Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.
„ Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

Niema furzu — Niema robactwa

Oszczędzicie
wiele pieniędzy
przez zakupno **materaca**
„POLONIA”
c. k. patent.
Materac **„Polonia“** przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie
najtańszym materacem.
Pierwsza galicyjska fabryka patent. sprężynowych materaców
„Polonia“ w Podgórzu
Spółka zar. z o. odp.
Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

Niema kosztów naprawy — Długie lata trwałość

Dla posiadaczy wyszynków
wagi do spirytusu poleca
K. Zieliński = optyk = Kraków, Linia A-B 39.



Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaretowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski i polski robotnik!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła **„Pobudka“** wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki**, to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów, zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis **„Pobudka“** i moje nazwisko **Mr. W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud i rzesze robotnicze ogólnie żądają i popierają.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można **„Pobudkę“**, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek **„Pobudka“**, niech żąda w trafikach i Kółkach rolniczych: **„Pobudkę Bełdowskiego“**

Mr W. Bełdowski
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.



Posiadacze koncesyi szynkarskich właściciele restauracyi, gospód, kawiarń, sklepów
mogą stworzyć sobie poważne źródło dochodu, gdy pobierają opłatę za grę na Pathéfonie. Nadto
Pathéfon
ustawiony w lokalu, powiększa ściąg, przyciąga i zachęca ludzi do częstszego odwiedzania lokalu i do większej konsumcyi jadła i napojów. **Gra szafirem** na bardzo trwałych płytach. Doskonale gra **do tańca**. Kto ma Pathéfon zawsze się dobrze zabawi. Dlatego **spieszcie się z nabyciem Pathéfonu i nie dajcie się uprzedzić konkurentowi.**
Cenniki darmo i opłatnie.
Stefan Grudziński i Tadeusz Berger
Kraków, ulica Szewska 10/n.

Drukarnia
w mieście powiatowem w zachodniej Galicyi jest do sprzedania z powodu słabości właściciela, dobrze rentująca, z urządzeniem maszynowem najnowszej konstrukcyi z dobrą liczną klientelą, połączona ze składem papieru, druków urzędowych, przyborów kancelaryjnych i handlowych, oraz przyborów i książek szkolnych. Zgłoszenia do Działu inseratowego „Naprzodu“.

Celujący
uczeń kl. VI. poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod D. Z. Poste-restante Kraków.

Wózki dziecięce
w najnowszych fasonach do spania i do siedzenia,
WÓZKI AMERYKAŃSKIE
do składania, wózki sportowe, samochody dla dzieci i wszelkie wyroby koszykarskie poleca



Fabryka wyrobów koszykarskich
S. W. Lipschütz
Kraków, ul. Sławkowska l. 9.